

ROK 1952

ZESZYT 3 (98)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1952



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Normy i kryteria ocen w pracy słownikowej	1
2. JANINA MALLY: O języku listów Słowackiego. c. d. Czasowniki	17
3. VILIM FRANČIČ: O dziwnym przybieraniu wyrazów czeskich w polską szatę graficzną	23
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe. Przymiotniki	28
5. Głosy czytelników:	32
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:	
O Warszawie	33
O jebłonce	34
„Męjster nad mejstrami“	34
7. W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów	35

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów. Wobec powiększenia objętości „Poradnika Językowego“ o 1/2 arkusza druku cena pojedynczego numeru została podwyższona do 2,20 zł. Prenumerata roczna bez zmiany (18 zł).

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

NORMY I KRYTERIA OCEN W PRACY SŁOWNIKOWEJ

Praca nad słownikiem polega w jej pierwszej fazie na gromadzeniu materiału, który potem, rozbity na hasła odpowiednio do tego, jakie pod każdym hasłem tworzą się rubryki, zostaje uporządkowany i ułożony. Ale już i ta pierwsza faza pracy ma charakter selektywny: jedne wyrazy z tekstów się wybiera, inne się pomija. Za to, co w tekście zostało pominięte, słownikarz ponosi odpowiedzialność nie mniejszą niż za to, co zarejestrował, a w pewnym sensie nawet większą, bo wykrycie luk w materiale wymagałoby przerabiania wszystkich uwzględnionych w słowniku tekstów, co jest praktycznie niemożliwe.

Dlatego też niezależnie od sprecyzowania zakresu czasowego słownika i od ustalenia kanonu źródeł — a zauważmy przy sposobności, że te dwie kwestie stanowią właściwie jedno zagadnienie, bo rozszerzanie granic czasowych to powiększanie liczby źródeł, których opracowanie może pod niejednym względem zmienić aprioryczne schematy periodyzacji historii języka — rzeczą niezmiernie ważną jest przemyślenie metodycznych założeń pracy słownikowej.

Założenia te pozostają w najbliższym związku z zagadnieniem norm językowych i kryteriów ocen stosowanych do materiału w pracy słownikowej. Na tym zagadnieniu norm i kryteriów ocen powinniśmy też skupić naszą uwagę, nie zacieśniając jego granic do konkretnych szczegółów, bo sensowne operowanie konkretnymi szczegółami nie jest możliwe bez ogarnięcia wzrokiem tej całości, na którą się one składają, i bez teoretycznego — to znaczy istotnego, właściwego — rozumienia dynamiki czynników rządzących tą całością.

Najbardziej elementarny sposób rozumienia tezy, że słownik powinien być normatywny, polega na tym, że się wymaga od słownika, aby zawierał tylko takie formy, wyrazy i wyrażenia, które są zgodne z wymaganiami poprawnego stylu i nie nasuwają żadnych wątpliwości co do tego, czy można ich używać. Jest to względnie niejako perspektywny: troską słownikarza dbałego o to, by gromadzony przez niego materiał wyrazowy odpowiadał normom poprawnościowym, stają się przyszłe losy tego materiału wyrazowego, to znaczy sposoby jego wykorzystywania i posługiwania się nim przez użytkowników słownika.

W związku z wydaniem zeszytu dyskusyjnego słownika dał się między innymi słyszeć głos, że zeszyt ten nie świadczy o posiadaniu przez jego autorów twórczej ambicji wpływania na przyszłe losy języka, kształtowania tych losów.

Jest to charakterystyczny typ zarzutu zdradzający zapal twórczy nie wyżytego, bo nieprodukcyjnego, pięknoduchostwa.

W rozmaity sposób sublimuje się u ludzi pęd do autoafirmacji i władzy. We wsi Staroźreby (23 km od Płocka) był przed wojną pewien proboszcz (jednocześnie hrabia), który chęć wtrącania się do spraw językowych i regulowania ich posuwał tak daleko, że w parafialnej księdze metryk narodzin, chrztu i zejścia wyskrobywał scyzorykiem w dokumentach z końca XVI i z XVII wieku litery wchodzące w skład dawnej pisowni nazwy *Staroźreby* i na tę formę dzisiejszą poprawiał formę dawną *Staroyzrzeby*. W ten sposób manifestował swoją chęć rządzenia się w języku kierując ją nawet na wieki minione. W praktyce prowadziło to do czegoś, co trudno nazwać inaczej jak wandalizmem (pozbawionym szczęśliwie szerszej areny działania).

Zagadnienie normatywności w pracy nad słownikiem można ująć w formie następującego pytania: w jakim stopniu słownikarz pragnący utrwalać pewne fakty językowe i przekazywać je następnym pokoleniom powinien się kierować w wyborze tych faktów tradycją historyczną, obowiązkiem zarejestrowania tego, co jest, i tego, co było, w jakim zaś — obowiązkiem niekontynuowania tradycji zmarłej, odcięcia się od jakichś elementów zastanej, dotychczasowej rzeczywistości w imię tego, co w jego rozumieniu powinno trwać w języku przyszłych pokoleń? Inaczej: w jaki sposób słownikarz ma pojmować swoją rolę pośrednika między dniem wczorajszym i dzisiejszym a dniem jutrzejszym życia języka? Jakkolwiekby tę rolę pojmował w pracy nad każdym szczegółem, musi sobie przede wszystkim uświadamiać proporcję między siłą działania czynników obiektywnie kształtujących losy języka a tym, co on przy największym nawet nakładzie pracy może dla tych losów zdziałać. W proporcji tej jego indywidualny udział w historii języka okaże się zawsze niezmiernie skromny, a w jakimkolwiek stopniu pozytywny będzie wówczas tylko, jeżeli będzie miał o b i e k t y w n y sens, jeżeli nie będzie popadał w sprzeczność z siłami kształtującymi język, ale potrafi opierać się na nich.

Jedynym sposobem zwiększenia „władzy nad językiem“, panowania nad jego żywiołem jest rozszerzanie zakresu znajomości i r o z u m i e n i a faktów językowych, poznawania tych sił, które życiem języka obiektywnie rządzą. Nie ma co się upajać frazesami o konieczności czynnego ustosunkowania do języka, jeżeli to czynne ustosunkowanie nie wyraża się przede wszystkim w dążeniu do rozumienia tego, co się w języku dzieje, i jeżeli ta dążność nie jest mocniejsza niż ambicja „twór-

czego oddziaływania“ na język w zakresie pracy słownikowej. Samo stwierdzenie, że słownik musi być normatywny, dotyczy wszystkiego w słowniku, każdego hasła i sposobu jego opracowania — toteż jest ono właściwie *dictum de omni et de nullo*.

Istota pracy słownikarza sprowadza się do gromadzenia materiału językowego i selekcjonowania tego materiału. Selekcja powinna być dokonywana na podstawie jakichś kryteriów, ze względu na jakieś normy. Dlatego też jest rzeczą oczywistą, że na sformułowane poprzednio pytanie dotyczące tego, jaki ma być w postawie słownikarza stosunek retrospekcji do prospektywności, nie ma jakiejś jednej, skrótowej, hasłowej odpowiedzi. To ogólne pytanie rozpryskuje się na tysiące drobnych pytań, powstających w związku z każdym niemal szczegółem, z każdym wyrazem, z każdą formą, z którymi ma do czynienia w swej pracy słownikarz. Na przykład. W języku kolejarskim używana bywa na określenie podkładów układanych pod rozjazdami kolejowymi, a więc na rozgałęzieniach torów, nazwa *podrozjazdnicą* albo *podrozjezdnicą*. Którą z tych dwóch form ma zarejestrować słownikarz? Za drugą przemawiają względy historyczno-fonetyczne: przed grupą spółgłosek zawierającą miękkie *ń* samogłoska *e* jest uzasadniona. Ale w jakim stopniu musimy się liczyć z tym względem, gdy mamy do czynienia ze słowotwórczym neologizmem opierającym się bezpośrednio na wyrażeniu syntaktycznym *pod rozjazdem*? Czy musimy się obciążać pamiętaniem o wszystkich historycznych współzależnościach głoskowych, o wszystkich drobnych regułach „gry fonetycznej“, które obowiązywały kiedyś i — mówiąc otwarcie — doprowadziły do bardzo wielkiej komplikacji polskich form gramatycznych? Czy nie prościej, ignorując oboczność tematu *rozjazd* : *rozjeżdżie*, uznać, że naturalną formą pochodną od wyrażenia syntaktycznego *pod rozjazdem* jest forma *podrozjazdnicą* i tę formę w słowniku utrwalić? Obowiązek dokonania wyboru wynikający ze względów ogólnych powinien w tym wypadku wziąć górę nad dążnością do rejestrowania form zaświadczonych w tekstach. Chodzi tylko o to, żeby kierować się słusznymi motywami wyboru. Słownik nie może oczywiście być rejestrem absolutnie wszystkich wyrazów używanych na polskim obszarze językowym, nie może uwzględniać wszystkich odmian stylów. Słownik jest z konieczności wyborem wyrazów, zagadnienie zaś normatywności słownika polega na tym — jak wspomnieliśmy wyżej — co i jak wybierać, z jakich elementów historyczno-językowego dziedzictwa można rezygnować mając na względzie przyszłość. Należy nie tylko owo dziedzictwo znać, ale i rozumieć procesy, które się w jego dziejach dokonywały, aby nie popadać z nimi w konflikt, które by odbierały sens pracy. Bez tej znajomości ustalanie jakichkolwiek zasad wyboru nie byłoby możliwe.

Cała historia języka jest właściwie dokonywaniem się wyboru między formami, konstrukcjami składniowymi, w których zakresie odbywa się nieustająca wymiana funkcji i stopniowa ich specjalizacja. Przyjrzyjmy się na kilku przykładach procesom historyczno-społecznego doboru form językowych (bo o doborze naturalnym nie można tu oczywiście mówić, chociaż można i należy z nakładem pracy nie mniejszym niż w zakresie nauk przyrodniczych dążyć do wykrywania praw ewolucji języka).

Istnieje w języku polskim przymiotnik *nieskazitelny*. Ma on ściśle określone znaczenie: *nieskazitelnym* nazywamy kogoś, komu nie można zrobić żadnego moralnego zarzutu, na kim nie ma żadnej skazy moralnej. Nie zaprzeczona forma tego przymiotnika nie jest używana, nie ma więc ścisłego związku między znaczeniem wyrazu a jego budową słowotwórczą. Linde wymieniając przymiotnik *nieskazitelny* odsyła do formy nie zaprzeczonej, w tej rubryce zaś wymienia obok siebie równolegle: *skazisty*, *skazitelny*, *skażny* podając dla wszystkich trzech form jedno objaśnienie znaczeniowe: »skazie podległy«. Znajdujemy również u Lindego rzeczownik *skażoność* oparty na temacie imiesłowu *skażony* a mający znać »podległość skazie, zepsuciu«, co dowodzi że ów imiesłów miał takie samo znaczenie jak formy przymiotnikowe *skazisty*, *skazitelny*, *skażny* i że stanowił czwartą pozycję w tym szeregu synonimów.

Interesujące są przykłady, którymi ilustrował Linde wymienione formy. Oto zdanie z Leopolity: „Musi to *skaziste* ciało przyoblec *nieskazitelność*, a to śmiertelne nieśmiertelność“.

Nieskazitelność jest tu przeciwstawiona ciału *skazitelnemu*, brak więc ścisłej symetrii formalnej między rzeczownikiem a przymiotnikiem, chociaż pod względem znaczeniowym o taką właśnie — przeciwstawną — symetrię chodzi.

Skazitelność objaśniona jest w jednym z przytoczonych przykładów jako »rozsypanie się rzeczy na części, z których się składa, jak ciała i drzewa zgniłe w proch się obracające« (z Bohomolca „Diabeł w swojej postaci“). W tym wypadku *skazitelność* to nomen acti. Odcień potencjalności występuje w tym rzeczowniku w innym przykładzie: „Wnet na żywego będziesz z uciechą oczu twych patrzyła, w dziwnej ozdobie ciała i jasności niepodległego już *skazitelności*“ (to znaczy możliwości rozkładu) — Ody-malski „Świat naprawiony“ (1670).

Kochowski pisze w „Psalmidii“: „Niechaj się *skazitelna* materia rozsypuje w proch“; Przybylski (1797) mówi o czyjejs „*nieskażnej* cnocie“ i teje formy przymiotnikowej używa w zdaniu następującym: „Wina te w *nieskażnych* kryształowych czarach się pełniły“: czary *nieskażne* to czary nie mające skaz w znaczeniu dosłownym, fizycznym.

Formy *nieskazisty* używa Leopolita: „Pan Bóg urodził nas ku dzie-dzictwu *nieskazystemu*“.

U Wujka spotykamy rzeczowniki oparte na temacie imiesłowowym: „Czeka nas nieskażoność i nieśmiertelność“, — „Przejdziemy z skażoności do nieskażenia“. W ostatnim przykładzie jednakową wartość mają formy odimiesłowowa na -ość i odczasownikowa na -enie.

W przytoczonych przykładach widzimy charakterystyczną *promiscuitas* form i znaczeń: znaczenia fizyczne i przenośne nie są poodgraniczane, formanty *-elny*, *-isty*, *-ny*, *-ony* występują jako współnofunkcyjne, nie mające funkcji wyspecjalizowanych. Z czasem dopiero w tym zamęcie dokonana zostaje selekcja i wybór: formy *skazisty* i *skażny* giną, *nieskazitelny* stabilizuje się w znaczeniu przenośnym, forma *skażony* — w znaczeniu fizycznym i czysto imiesłowowym (bez możliwego odcienia potencjalności).

W zakresie funkcjonalnie nie zróżnicowanych form obocznych krystalizują się dominanty. W żywiołowej niejako chaotyczności zaczyna się zarysowywać pewien ład. Specjalizacja form jest niewątpliwie wyrazem wzrastania roli czynnika świadomości w historii języka. To właśnie jest rękojmią, że ten, kto poświęca pracę dokonywaniu selekcji form i wyrazów w gruncie rzeczy współdziała z obiektywnymi siłami rozwoju języka — ale współdziała oczywiście w tym tylko stopniu, w jakim te siły zna.

Rozważmy jeszcze parę przykładów krystalizowania się dominant w historii wyrazów.

W IV Kazaniu świętokrzyskim czytamy o „sircu“, które „w piekle *wiekujem*, śmirtnem grzesze zanurzone i utonęło“. Ten sam przymiotnik *wiekui* spotykamy w Psalterzu Floriańskim, w psalmie 23: „Podnieście wrota księżęta wasza i podźwignicie się wrota *wiekuja*: a wnidzie król sławy“. „Wrota *wiekuja*“ to odpowiednik wyrażenia łacińskiego „*fores antiquae*“, skąd widać, że przymiotnik *wiekui* znaczy tyle co »starożytny, pochodzący sprzed wielu wieków«; jest to znaczenie zbliżone do tego, które łączymy dziś z formą *odwieczny*. O „*wiekuim* żywocie“ mowa w jednej z odmian tekstu Pozdrowienia Anielskiego (w innej odmianie „*żywot wieczny*“, forma, która się utrwaliła w tekście modlitwy). W Słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego forma *wiekui* opatrzona jest krzyżykiem jako archaiczna i określona dodatkowo jako należąca do języka religijnego. Ilustracją tego znaczenia jest jeden z zacytowanych przykładów — „iż są dobrze czynili, poda Pan w żywot *wiekui*, a którzy źle — w ogień *wiekui*“ (Psałterz Floriański). W przykładzie drugim tenże przymiotnik użyty jest w znaczeniu prawniczym: „Jakośmy byli dzielcami między I. a B. i rozdzieliliśmy go *wiekuim* działem“: mowa tu o podziale dokonywanym „na wieczne czasy“.

Na temacie przymiotnika *wiekui* oparty został przymiotnik *wiekui-sty*: w tej formie derywowanej tkwią, jak i w jej podstawie słowotwór-

czej, pierwiastki znaczenia religijnego. Kochanowski w Psalterzu Dawidowym zwraca się do „*Wiekuiestego Boga*“, Górnicki w „*Senece o dobrodziejstwach*“ pisze o „sądach *wiekuiestych*“ mając na myśli odwieczne wyroki, *fata*. U Szymonowicza przymiotnik *wiekuiesty* użyty jest w znaczeniu pozbawionym odcienia religijnego: „Tu jawory, tu dęby stoją *wiekuieste*“. W archaicznym znaczeniu używa tego przymiotnika Orzeszkowa: „Coś pan tam robił przez te *wiekuieste* trzy dni?“ („*W klatce*“, s. 251). Jest to jeden z archaizmów dochowujących się na obszarach położonych z dala od głównych szlaków historii języka.

Linde objaśniając hasło przymiotnikowe *wieczny* pisze: „*wieczysty, wiekuisty, bez końca trwający*“, traktując oparte na tym samym temacie oboczne formacje słowotwórcze *wieczny, wieczysty, wiekuisty* jako synonimy. Świadectwem tego, że były to istotnie formy jednoznaczne, jest przytoczone przez Lindego zdanie z „*Katechizmu*“ Karnkowskiego: „*Wieczny* żywot nie tylko znaczy *wiekuiistość* żywota, ale też w tej wieczności żywota błogosławieństwo w niebie“. W pierwszej połowie tego zdania konstrukcja „*wiekuiistość* żywota“ odpowiada konstrukcji „*wieczny żywot*“, w rzeczowniku odprzymiotnikowym różnica sufiksów *-ny, -isty* jest jak gdyby pominięta, w dalszym ciągu forma *wieczność* użyta jest jako powtórzenie formy *wiekuiistość*, a więc znowu z zignorowaniem różnicy sufiksów przymiotnikowych.

Oprócz form przymiotnikowych wymienionych wyżej Linde przytacza jeszcze formę *wiekowy*, którą objaśnia: „długo bardzo trwający“.

Wśród przymiotników *wiekui, wiekuisty, wieczysty, wieczny, wiekowy* historia dokonała wyboru w ten sposób, że forma pierwsza, *wiekui* wyszła z użycia; *wiekuiesty* trwa w szczególnych związkach frazeologicznych jak *światłość wiekuista, żywot wiekuisty*, a więc znaczeniem swym ogranicza się do sfery pojęć religijnych; *wieczysty* specjalizuje się w języku prawniczym: *wieczysty zapis, wieczyste władanie, wieczysta dzierżawa*. *Wieczny* ma znaczenie ogólne »nieograniczony w czasie«, *wiekowy* jest formą używaną głównie w zastosowaniu do osoby, która przeżyła wiele lat, ma za sobą długi wiek życia. Dokonała się specjalizacja znaczeń form wspólnotematowych różniących się sufiksami: znów na tle pierwotnej *promiscuitas* skryształizowały się dominanty znaczeniowe w każdym typie formacji słowotwórczej. Jest to w zakresie historycznego słowotwórstwa i historycznej semantyki jeden z najbardziej powszechnych procesów (proces ten daje się obserwować nie tylko w języku polskim).

Reparycja (podział) funkcji znaczeniowych między poszczególne formacje nie jest tylko wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie wymienianych się ze sobą elementów formalnych, to znaczy sufiksów, ich „szlifowania się“ jeden o drugi. Forma *wiekuiesty* nasiąknęła treścią religijną jako kontynuacja formy podstawowej *wiekui*, jej zaś dalsze losy

zależą od tego, jaki stopień żywotności zapewnia wyrazowi ładunek treści religijnej. Dziś *wiekuisty* to forma utrzymująca się na powierzchni życia w związkach frazeologicznych o coraz bardziej kurczącym się zasięgu.

Kształtowanie się norm w zakresie znaczeń i użyć wyrazów pozostaje w bezpośrednim związku z kształtowaniem się faktów społecznych. Te współzależności należy rozumieć i widzieć, aby móc rozsądnie rozważać szanse jakiegokolwiek normatywnego działania na język. Przerost ambicji normatywnej może być jedną z form lenistwa, wyżywiania się w etykietowaniu zamiast wkładania pracy w poznawanie obiektywnych dziejów języka i czynników te dzieje kształtujących. Zadaniem słownikarza musi być przede wszystkim pracowite gromadzenie materiału, znalezienie ram dla układu faktów, ukazanie ich perspektyw historycznych.

Z procesem krystalizacji dominant wiąże się bardzo ściśle drugi proces powszechny w historii wyrazów, a mianowicie proces leksykalizacji. Przez termin leksykalizacja rozumiemy jednolicenie się struktur wyrazowych, ich przekształcanie się w jednolite znaki — odpowiedniki desygnatów. Leksykalizacja w stopniu jeszcze może większym niż krystalizacja dominant odsłania przed nami doniosłość oddziaływania czynników zewnętrznych, pozajęzykowych na procesy językowe.

Zilustrujemy rzecz paroma przykładami.

Wyraz *przerażenie* znaczy dziś »stan nagłego i bardzo intensywnego przestachu, lęku«. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego wyraz ten objaśniony jest jako „trwoga, popłoch, przestach, lęk gwałtowny“. Linde natomiast pod hasłem *przerażenie* podał jeden wyraz objaśniający: „przeniknienie“, co jest oczywiście świadectwem żywego odczuwania budowy wyrazu zawierającego w swym składzie prefiks *prze-* i temat czasownika *razić*. W znaczeniu zbliżonym do »przeniknienia« użyty jest wyraz *przerażenie* w cytowanym przez Lindego przykładzie z Niemcewicza: „przerażenie umysłu, gdy skutki nieszczęścia i klęski przejmują nas i gnębia“; mowa tu nie o strachu, ale o przejęciu umysłu świadomością i nastrojeniem nieszczęścia i klęski. Przykład ten umieszczony został w słowniku Karłowicza-Kryńskiego pod *przerażeniem* jako »trwogą, popłochem«, co jest interpretacją tekstu ze stanowiska dzisiejszego, niedostatecznie liczącą się z historią znaczenia wyrazu.

Dziś efekt znaczeniowy wyrazu *przerażenie* nie wiąże się wprost ze składnikami jego budowy: co najwyżej prefiks *prze-* może wzmacniać intensywność treści jako element uwydatniający dokonaność, nagłość, pierwszy moment wrażenia. Nad całością dominuje jednak treść realna, zależna od związków z czasownikiem *razić*.

Gdy słyszymy o czyimś *przerażeniu*, to o naszym sposobie rozumienia tego wyrazu rozstrzyga sytuacja i kontekst: jeżeli na przykład ktoś

mówi: „na ten widok ogarnęło mnie przerażenie“, to rozumiejąc wyraz *przerażenie* na podstawie naszej dotychczasowej jego znajomości *aktualizujemy* go w sposób zależny od tego, o jakim widoku mowa: czy to był widok płonącego domu, czy nadlatującego pociągu, czy niebezpieczeństwa grożącego dziecku, czy objawu zwiastującego przełom na gorsze w chorobie bliskiej komuś osoby itp. Każdorazowa *a k t u a l i z a c j a* znaczenia wyrazu dokonywająca się w jakimś konkretnym wypadku jego użycia jest pewnym *n o v u m* w jego dotychczasowej historii środowiskowej (środowiskiem może być choćby dwie osoby mówiące ze sobą). Każde nowe użycie wyrazu jest elementem reakcji na jakąś nową konfigurację bodźców, w każdej sytuacji wyraz staje się sygnałem w pewnym choćby minimalnym zakresie nowej treści. Ten element nowości nie jest „przewidywany“ przez budowę wyrazu, nie tkwi w składnikach tej budowy, a to sprawia, że spojenia słowotwórcze wyrazu rozluźniają się, zacierają się; czynnikami determinującymi historię znaczeniową wyrazu, są te bodźce działające z zewnątrz, na które mówiący reagują używaniem pewnych wyrazów.

Stalówka to jakiś przedmiot ze stali: Może nim być, zależnie od środowiska, wanta czyli lina podtrzymująca maszt na żaglowcu albo pióro do pisania. W pierwszym wypadku *stalówka* musi być *stalowa*, bo to rozstrzyga o mocy wanty i o jej przydatności do pełnienia właściwej jej *f u n k c j i*. W wypadku drugim *stalowość* należy tylko do historii wyrazu oznaczającego pióro nie zrobione ze stali. Dominantą znaczeniową w wyrazie *stalówka* w jego zastosowaniu do pióra jest znaczenie »tego, co służy do pisania«. Ta treść obiektywna, skierowana na zewnątrz wyrazu, związana z *f u n k c j ą* desygnatu jest ważniejsza od balastu pamięciowych skojarzeń i ten właśnie moment sprawia, że mówimy bez poczucia konfliktu o złotej stalówce.

Proces leksykalizacji — proces najbardziej powszechny spośród tych, jakie obserwujemy w zakresie historycznego słowotwórstwa — można określić jako proces nieustannego tryumfowania społecznych, obiektywnych funkcji wyrazów nad hamującym działaniem retrospekcji wewnątrz każdego wyrazu, tego, co wiąże wyraz z przeszłością, z chwilą jego powstania. Z istnienia tego dynamicznego, postępowego nurtu w historii języka musi sobie i słownikarz zdawać sprawę.

Ulubionym porównaniem de Saussure'a było porównanie faktów językowych do figur szachowych ustawionych na szachownicy i powiązanych niemi współzależności. Jest to porównanie zawodne. Po pierwsze o losach figur szachowych rozstrzygają posunięcia gracza, a któż byłby owym graczem w życiu każdego języka? Po drugie fakty językowe nie tylko pozostają w stosunku zależności jedne względem drugich, ale także wszystkie odbijają zewnętrzną w stosunku do nich, obiektywną rzeczy-

wistość, która nieustannie, bez chwili przerwy daje znać o sobie w dziejach języków. Dzieje te w samej swojej istocie to dzieje reakcji językowych środowisk mówiących na bodźce rzeczywistości zewnętrznej.

Ta funkcjonalna zależność języka od rzeczywistości pozajęzykowej, której on jest odbiciem, znajduje swój jaskrawy wyraz w faktach objętych omawianymi procesami krystalizacji dominant i leksykalizacji. Z tymi faktami musi się liczyć jak najbardziej każdy, kto rozumiejąc znaczenie normy w rozwoju języka nie chce sprowadzić normatywności do pustych hasełek i formułek. Ustalanie norm językowych wymaga orientacji nie tylko w mechanizmie zachodzących w języku zmian, ale i w społeczno-obiektywnym znaczeniu wyrazu *norma*.

Wskazówek normatywnych nie można do słownika w żadnej dziedzinie zastosować *a priori*. Gromadzenie materiału słownikowego jest bardzo często wykonywaniem pracy, dzięki której stanie się dopiero możliwe przyjrzenie się temu, jak się kształtowała historia każdego wyrazu, jakich ta historia już sama dokonała wyborów, jakie się w tym materiale ustaliły znaczeniowe, składniowe, frazeologiczne dominanty, jaki, jeżeli chodzi o wyraz-formację, jest jego dzisiejszy stopień zleksykalizowania, rozstrzygający o możliwym luzie w jego użyciu i o jego przydatności do użycia metaforycznych.

Jako tezę ogólną sformułować można tezę następującą: słownikiem odpowiadającym postulatowi normatywności będzie taki słownik, którego pracownicy będą przeniknięci pragnieniem rzetelnego zgromadzenia materiału w ilości wystarczającej do tego, aby w szczegółowych wypadkach można się było zorientować w wartości wyrazów i form i właściwie tę wartość ocenić. Bez znajomości historyczno-społecznego tła wyrazu żadna ocena nie jest możliwa.

Materiał dokumentacyjny musi się zagarniać bardzo szerokimi rzutami, kierując się intencją, aby każda wskazówka normatywna mogła być uzasadniona i obroniona odwołaniem się do faktów językowych.

Tak sformułowany postulat ma charakter w pewnym sensie maksymalistyczny. Aby nie utonąć w masie materiału, należy określić źródła, z których się będzie korzystać, i do zakresu zaplanowanych tekstów ograniczyć stosowanie przyjętych w pracy założeń metodycznych.

Poznawanie języka w jego stanie dzisiejszym staje się zawsze w pewnym zakresie retrospekcją, bo gdy się uważnie wpatrujemy w to, co jest, odsłaniają się przed nami perspektywy na to, co było. Każda interpretacja jest historią, bo wytłumaczenie jakiegokolwiek faktu wymaga zawsze cofnięcia się do jakiejś jego wcześniejszej fazy. W stanie dzisiejszym odnajdujemy z jednej strony fakty będące wyrazem i kontynuacją tendencji rozwojowych dotychczasowych, z drugiej — załączki, zapowiedzi przeobra-

żeń przyszłych. Na takiej dwustronności polega właściwie zrozumiana postawa historyczna wymagająca zerwania ze wszelkim statyzmem.

Tymczasem z pojęciem normy kojarzy się łatwo pojęcie czegoś statycznego, a to właśnie wyjaławia od razu zagadnienie. Pojęcie normy językowej jest pojęciem dynamicznym. Statyczne są tylko ogólnikowe formułki, haselka, deklaracje, deklamacje, których tyle się słyszy ze strony ludzi nie mających bezpośredniego kontaktu z pracą nad językiem („naczołczików i talmudystów“ mówiąc słowami Stalina).

Dynamiczność norm językowych polega nie tylko na ich zmienności w czasie, ale i na ich różnorodności. Język narodowy to całość złożona z wielu składników¹ i to zarazem najogólniej pojęta norma, w której granicach mieści się to wszystko, co powinno się znaleźć w słowniku.

Podział na język pisany i mówiony jest tylko jednym z możliwych podziałów. Cechą ogólną wszystkich odmian języka pisanego jest to, że jest to język mniej odruchowy niż słowo żywe, że czynnik refleksji, namysłu w języku pisanim z konieczności działa mocniej; to, co człowiek pisze, nigdy nie jest mimiką jego stanów psychicznych, a głos może nią być („gesty dźwiękowe“). Jakakolwiek jest treść pisanych rzeczy, technika pisania, pozycja ciała piszącego jest ta sama, a już ten fakt wiąże się z pewnym stopniem opanowania odruchów, z *zastanowieniem* w etymologicznym znaczeniu tego wyrazu. Każda z tych dwóch rubryk dzieli się na wiele odmian szczegółowych. W języku pisanim odróżnić można, licząc się oczywiście z tym, że poszczególne podziały nie będą się ściśle wyłączać, na odmiany takie jak styl książkowy, literacki, poetycki, urzędowy, hierarchiczny. Skala języka mówionego obejmuje wyrażenia potoczne, poufałe, pospolite, żartobliwe, wulgarne, wiechowowe (środowiskowe).

Uwzględniając momenty geograficzne mówić można o regionalizmach, dołączając do tego względy poprawnościowe — o prowincjonalizmach (wyrażeniach używanych lokalnie a nie odpowiadających ogólnopolskim normom poprawnościowym).

¹ Słowa „Język narodowy to całość złożona z wielu składników“ stanowiły przedostatnie zdanie dopisane przeze mnie w korekcie artykułu pt. „Dyskusja i nieporozumienia w dyskusji“, którym odpowiadałem na zarzuty ob. ob. Stefczyka i Ważyka. Artykuł ukazał się w druku („Nowa Kultura“ nr 3(95) r. 1952) bez tego zdania, mimo że zapewniono mnie, że wszystkie moje poprawki korektowe będą uwzględnione; to samo zapewnienie było powtórzone jednej z pracownic słownika, która przed wydrukowaniem artykułu była osobiście w redakcji i w drukarni. List, który posłałem do Redakcji „Nowej Kultury“ dn. 19.I.1952 r. w sprawie opuszczonego w moim artykule zdania nie został wydrukowany. W nr. 5(97) „Nowej Kultury“ z r. 1952 ukazał się w dziale „Korespondencja“ artykuł ob. Ważyka pt. „Sedno nieporozumienia“, w którym są m.i. zdania: „Wytworzyła się paradoksalna i humorystyczna sytuacja. Dyskutanci ze środowiska literackiego mówią o języku narodowym i normach językowych i stylistycznych, a Redaktor Słownika ciągle mówi o języku »czymś«“. — Dyskusja w takich warunkach nie jest możliwa.

Pod względem chronologicznym oceniać można wyrazy jako w pełni żywotne, jednakowo pospolite na całym obszarze językowym (*ogień, ziemia, drzewo* i nieskończone mnóstwo innych nie wymagających oczywiście kwalifikowania), jako archaizmy stylistyczne, archaizmy rzeczowe (*kamerdyner, arendarz, halabarda*), jako archaiczne w jakiejś jednej ze swoich funkcji znaczeniowych (*medytacja* dawniej »myślenie, rozmyślanie« dziś samo, ale z pewnym odcieniem pół-żartobliwości).

Rozporządzanie dostatecznie zróżnicowanymi kwalifikatorami pozwala pogodzić postulat normatywności słownika z postulatem historyzmu i rzeczowej dokładności.

Pod względem znaczeniowym odróżniamy użycia wyrazów tzw. właściwe od metaforycznych (obrazowych).

Obfitych przykładów różnych typów wysłowienia dostarcza frazeologia wyrazu *ręka* należąca głównie do języka mówionego, ale jednocześnie dobrze ilustrująca wzajemne przenikanie się najrozmaitszych odmian i odcieni języka i stylu.

Oto wyrażenia, w których skład wchodzi wyraz *ręka* w mniej lub bardziej dosłownym użyciu: *mieć co w ręku, położyć na co albo na czym rękę, być w czyich rękach, wziąć co w swoje ręce, trzymać żelazną ręką, wziąć lub zdobyć co gołymi rękami, dostać kogo w swoje ręce, nie wypuszczać czego z ręki, mieć długie ręce (daleko sięgać wpływami), widzieć w czym czyją rękę, wpadać w ręce, iść w ręce (szczęście idzie w ręce), robić co na własną rękę, wyzwalać kogo na rękę, podnieść na kogo rękę, wyjść obronną ręką, bronić się rękami i nogami, przykladać do czego ręki, robić co od ręki, robota pali się w ręku, mieć złote ręce, mieć lekką lub ciężką rękę, jedną ręką dawać, drugą odbierać, podać sobie ręce, podać komu (pomocną) rękę, iść ręką w rękę, iść komu na rękę, dać ciepłą rękę, podpisywać się pod czym obydwoma rękami, mieć co z pierwszej a. z drugiej ręki, z lewej ręki, być na rękę, siedzieć z założonymi rękami, opuszczać ręce, wyjść z pustymi rękami, nosić kogo na rękach, prosić o rękę, ręką rękę myje, przechodzić z ręki do ręki, krążyć z rąk do rąk, jeść z ręki, umywać ręce, mieć rozwiązane ręce, mieć ręce magnesem narzarte, mieć lepkie ręce, patrzeć komu na ręce.*

Wszystkie przytoczone wyrażenia są mniej lub bardziej idiomatyczne: aktualna treść każdego z nich nie jest sumą znaczeń poszczególnych składników. Tego rodzaju idiomatyzmy są właściwie przykładami leksykalizacji całych połączeń wyrazowych — odbywającej się w sposób podobny do leksykalizacji poszczególnych formacji słowotwórczych. Jednolitymi znakami stają się w wyrażeniach idiomatycznych połączenia wyrazów, w leksykalizujących się formacjach słowotwórczych połączenia morfemów.

Nie ulega wątpliwości, że związki frazeologiczne wyrazu *ręka* muszą być w słowniku zarejestrowane — zarówno te, które należą do mowy potocznej, jak *jeść z ręki*, *iść na rękę*, *bronić się rękami i nogami*, jak i wyrażenia pochodzenia książkowego: *umywać ręce od czego* lub wywodzące się z języka specjalnego, prawniczego: *dać ciepłą ręką* (za życia, a nie w testamencie). Niektóre z wyrażen mają odcień nieco uroczysty, na przykład *podnieść na kogo rękę*.

O tym, w jakim stopniu stosowne jest użycie każdego z wymienionych wyrażen, rozstrzyga w każdym wypadku sytuacja. Umiejętność posługiwania się tym lub innym stylem jest umiejętnością zachowania się w odpowiedniej sytuacji. W każdym razie wszystkie tego rodzaju wyrażenia w słowniku być muszą. Kopuła języka narodowego obejmuje i język pisany, i mówiony w wielu jego żywych odmianach. Jednakowym doktrynerstwem byłoby ograniczanie się do źródeł literackich w gromadzeniu materiału słownikowego jak i wyłączanie tych źródeł ze względu na rzekomą odrębność funkcji ekspresywnej i komunikatywnej języka.

Należy dążyć do sprecyzowania tych ogólnych postulatów, którym powinien odpowiadać tekst, aby można było z niego zaczerpnąć wyrazy nadające się do umieszczenia w słowniku jako hasła.

Można by było sądzić, że potrzebne będą dwa zespoły kryteriów ocen: kryteria oceny języka współczesnego z jednej strony i kryteria ocen epok minionych języka — z drugiej. W istocie jednak tej potrzeby nie ma, bo granica dzieląca współczesność od historii jest względna.

Jest rzeczą możliwą znalezienie najogólniejszej zasady oceny i selekcji materiału językowego pod kątem stylistyczno-normatywnym.

Ta zasada daje się dość prosto sformułować. Zaczniemy od uwag ogólnych. Dobry — czy oględniej: możliwy, poprawny pod względem stylistycznym jest taki tekst: opis, fragment opisu, zdanie, wyrażenie, w którym nie ma wewnętrznych skłóceń pierwiastków treściowych, w którym nie ma załączków niedorzeczności.

Jaskrawą — a przez to dobrą jako przykład — ilustracją stylizacji naruszającej zasadę harmonii sensu jest zdanie z umieszczonego w pewnym piśmie codziennym reportażu wyścigowego: „bomba idzie do góry i od tej chwili wszystko jest w rękach konia“.

Wyrażenie *być w rękach czyich* należy do tych idiomatyzmów polskich, których zasadniczo nie rozumie się dosłownie: znaczy ono „być w czyjej władzy, całkowicie zależeć od kogo“. Nawet tak abstrakcyjne pojęcie jak los możemy umieszczać w czyich rękach (np. losy kraju były w rękach jednego człowieka) i nie odczuwamy w takim połączeniu nie-

zręczności: wyrażenie: *być w rękach* osiągnęło już ten stopień leksykalizacji, przy którym sąsiedztwo wyrazu o treści zasadniczo konkretnej *ręce* z wyrazem abstrakcyjnym *los* nie razi. Ale gdy *ręce* znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie z *koniem*, wytwarza się konflikt dwóch konkretnych wyobrażeń, dokonywa się „deleksykalizacja“ wyrażenia *być w rękach* i powstaje efekt komiczny. Mamy tu jednocześnie przykład różnicy między faktem indywidualnym a normą społeczno-językową. W czymś chwilowym odczuciu połączenie *być w rękach konia* nie wywołało negatywnej a zarazem ostrzegawczej reakcji: autorowi reportażu wyrażenie to nasuło się jako jednostka frazeologiczna, niezależna w swej funkcji od składników wyrazowych (w twym samym stopniu co *złota stalówka*). To chwilowe indywidualne odczucie jest potknięciem stylistycznym, bo nie pozostaje w zgodzie z tą proporcją dosłowności i metaforyczności, która w omawianym wyrażeniu jest przeciętnie odczuwana.

Takim samym potknięciem jest zdanie z innego reportażu sportowego: „odwilż storpedowała konkurs skoków na Krokwi“. Czasownik *torpedować* bywa używany w znaczeniu przenośnym: mówi się o torpedowaniu projektów w znaczeniu ich uniemożliwiania, unicestwiania. Ale przypisanie czynności torpedowania odwilży jako podmiotowi wywołuje efekt chybiony, bo te dwa pojęcia zupełnie się nie nadają do zestrajania ze sobą.

Wadliwość stylu sprowadza się zawsze do złej aktualizacji treści znaczeniowych łączonych ze sobą w y r a z ó w. Termin *aktualizacja* znaczy w tym związku: sposób wyzyskiwania historycznie uwarunkowanych możliwości znaczeniowych wyrazów.

Znaczenie wyrazu jest zawsze obciążone historycznie, jest zawsze grą składników o niejednakowym dynamizmie wyłaniających się mocniej lub słabiej w zależności od kontekstu, od połączeń wyrazów jednych z drugimi. Uchybienia przeciw tej zasadzie stanowią najbardziej ogólną przyczynę nieprzydatności tekstów do ich wyzyskiwania dla celów słownikowych. Ten typ uchybień spotyka się w najrozmaitszych odmianach stylów języka zarówno pisanego jak mówionego i w dziełach należących do różnych epok.

Oto na przykład zdanie z Orzeszkowej (XLIX, s. 61): „Dlaczego cywilizacja odepchnęła go od szerokiej swej piersi i odmówiła mu wszystkich posiadanych przez się pomocy i ułatwień w drodze ku światłu?“ „Szeroka pierś cywilizacji“ sprawia wrażenie komiczne przez złe zestrojenie składników metafory: przytoczone zdanie nie nadaje się do wybierania z niego haseł słownikowych.

Podobnie inne zdanie tej samej autorki (ib. s. 250): „Lecz nie wraca nigdy przeszłość i nie zwracają się z drogi swej następstwa niezłomnym

łańcuchem toczące się z łona swej przyczyny“. „Nieźłomny łańcuch toczący się z łona przyczyny“ jest zestawieniem wyrazów źle dobranych, wyrazów, których dynamizm znaczeniowy jest zbyt różnokierunkowy, aby mógł powstać sugestywny obraz całości. Przymiotnik *nieźłomny* musiał w odczuciu Orzeszkowej jeszcze nie mieć tego nieco wysublimowanego znaczenia, jakie ma dzisiaj: w połączeniu z *łańcuchem* przymiotnik ten ma znaczenie fizyczne »nie mogący się złamać«.

Powiązanie *łańcucha* z *łonom* jest wybitnie nieudane. Zdanie nie do użytku dla celów słownikowych.

„W Królestwie Kongresowym życie nadal płynęło nurtem wąskim i opieszłym“ (Krzywoszewski, *Długie Życie*, s. 7).

Etymologiczny związek *opieszłego* z *pieszym* jest już dość zatarty ale zestawienie z *nurtem* tę etymologiczną treść jak gdyby ożywia, co wywołuje wrażenie stylistycznej niewłaściwości.

Z niezbyt szczęśliwą próbą archaizowania mamy do czynienia w zdaniu tegoż autora: „babkę (...) mężowi wykradł wielkie larum niecąc“ (ib. s. 4). Czasownik *niecić* kojarzy się zasadniczo z wrażeniami optycznymi: *niecić iskry, ogień*. Przez metaforyczne rozszerzenie da się powiązać z niepokojem, trwogą, ale mniej się nadaje do połączenia z wyrazem *larum*, łączącym się głównie z efektami słuchowymi.

Inne przykłady źle zestrojonych wyrażeń: „sen łączył go z wnętrzościami niebytu“ (autor współczesny).

„Nawiązaliśmy piękne współzycie z autochtonami“. (T. Borowski „Kultura“ 14.50, s. 7). Dobrze nawiązuje się nic (choćby metaforyczna: wspomnień), ale nie współzycie.

„Pierwszą część wątpliwości Dąbrowskiej pozwolę sobie skorygować“ (autor współczesny). Gdy się wypowiada wątpliwości w związku z czyimiś poglądami, to się tym samym te poglądy kwestionuje. Kwestionując zaś formułuje się zarzuty. Zarzuty to są twierdzenia. Twierdzenia można korygować, gdy są błędne, ale dopiero twierdzenia. Ten element wspólnej treści, który można wykryć w wątpliwościach i stwierdzeniach, jeszcze nie wystarcza do korygowania wątpliwości. Te dwa wyrazy nie nadają się do jednopłaszczyznowego aktualizowania ich treści.

„Może kto z was znajdzie okoliczności, które by mogły złagodzić wyrok, pytam (...) wyobrażając sobie żywo plusk kul zanurzających się w szerokie piersi wroga i rozpacz jego żony z dziećmi“ (autor współczesny). Zła aktualizacja treści polega w tym zdaniu nie na niewłaściwym zestrojeniu znaczeń wyrazów, jak w przykładach dotychczasowych, ale na niedostatecznie intensywnej, żywej wizji tego fragmentu rzeczywistości, o którym mówi zdanie. Kule mogą z pluskiem wpadać w wodę, ale nie w pierś czyjąkolwiek.

„Na żółtej jesionowej komodzie istnieje plan lekcji przybity czterema pluskiewkami“ (autor współczesny). Abstrakcyjny czasownik *istnieć* źle się zestraja z planem lekcji na żółtej komodzie.

„Ten brak człowieka pracującego (...) nachyla poemat Wirpszy w stronę opisowości i retoryki“ („Kultura“ 21, 50, s. 9). W tym obrazie nie wyczuwa się wewnętrznej presji treści, która by usprawiedliwiała przenośnię, mają one raczej charakter szablonów retorycznych.

„Wszedł na Piotra ten huk, rumot i zasapany stęk wielkiej pracy“ (autor współczesny). Stylizacja mało naturalna, wyrazy nie lgną ku sobie na mocy naturalnej łączliwości.

Z powyższych rozważań dotyczących ogólnostylistycznej normy, której powinny odpowiadać teksty nadające się do wykorzystania jako źródła materiału słownikowego, wypływa wniosek, że tych tekstów szukać należy przede wszystkim w utworach o charakterze realistycznym, a przynajmniej w realistycznym typie stylu, to znaczy w stylu, będącym rzetelnym, autentycznym, sugestywnym odbiciem rzeczywistości — w takim stylu, jakim Mickiewicz opisuje krajobraz litewski. Poetyckość tekstu nie jest tu przeszkodą dla jego słownikowego wyzyskiwania, bo różnica między ekspresywną a komunikatywną cechą stylu jest mniej istotna od ogólnej cechy prawdziwości, zgodności z jakąś obiektywną rzeczywistością, z tym, co jest (por. „Poradnik Językowy“ z. 4, r. 1951, s. 4). Nie można sprawy postawić zbyt ostro, ale na przykład napuszona młodopolszczyzna w stylu Przybyszewskiego nie jest w zasadzie do celów słownikowych przydatna. Żadnego hasła nie da się wydobyć z takich zdań jak na przykład poniższe (niekoniecznie reprezentatywne dla ich autorów):

„Uczuła ona w sobie silną potrzebę wznoszenia się do ideału, do bóstwa wzorowanego według najczystszych ludzkich aspiracji.“ (Dygasiński, XIV, „Gorzalka“, s. 188).

„Przemień więc swe serce w eolską harfę pustyń mistycznych“ Orzeszkowa XXXV, s. 68.

„Wstyd zjadać za darmo plon wydobyty spod ciężkiej tłoczni życia przez mnóstwo serc i woli“ Orzeszkowa, XXXV, „Ad ostra“, s. 61. (bardzo konkretna treść jest tu wypowiedziana w dziwnie zawoalowany sposób).

„Przed laty dziesięciu, gdy wiedziony instynktem (...) chciwymi usty piłem ze źródeł mądrości, sam nie przypuszczałem, że potok życia mego w tak martwym popływie kierunku.“ (Orzeszkowa ib. s. 69).

Niedorównany pod względem harmonijnej prostoty, jasności i sugestywności jest styl Sienkiewicza (o którym pisał Żeromski, że go „nikt nie prześcignął w spokojnej, prostej a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów uwydatniających obrazy i ukazujących myśli. Czytając utwór Sienkiewicza jakiegokolwiek natury, nie doznajemy przykrości, nieznośnych zahaczeń o zadry i szczyrby, ani jednego tam fał-

szu dla oka ani jednego dla ucha“ — cytowane u Lehra-Splawińskiego — Język polski Wyd. 2, W-wa, 1951, s. 374. Szkoda oczywiście, że ostatnie słowa nie dadzą się zastosować do historiozofii Sienkiewicza, która jest tragiczna — inaczej w „Ogniem i mieczem“, inaczej w „Potopie“ — ale to już jest inne zagadnienie).

„Dzień od rana znojny i pogodny począł się około południa zachmurzać, od północo-wschodu napływały obłoki ciemne lub miedziane, niezbyt rozległe, ale zawalne, jakby brzemienne burzą“. (V, s. 110).

„W jasnym powietrzu nie było najmniejszego powiewu, nie ruszał się żaden kwiat, nie zadrgał żaden listek“ V, s. 268.

Z tych zdań jak gdyby rzeczowo informujących, pozbawionych jakichkolwiek niepotrzebnych dodatków, jakichkolwiek momentów obliczonych na łatwy efekt, jakiegokolwiek „fryzowania frazesów w czubki“ (jak mówił Jeź), każdy niemal wyraz można by było wyzyskać jako hasło słownikowe.

W związku z typami stylów pozostaje kwestia indywidualności autorских. W jakim stopniu na uwzględnienie wyrazu w słowniku może wpłynąć fakt, że wyraz ten znajduje się w tekście wybitnego autora? Orzeszkowa w powieści „W klatce“ mówi o „bezsamolubnej miłości“. Przymiotnik *bezsamolubny* pod względem budowy słowotwórczej nasuwa zastrzeżenia. Przyimek *bez* w funkcji prefiksu występuje w takich formacjach jak *bezbronny*, *bezowocny*, *beztładny*, *beznadziejny*, *bezwolny* itp., to znaczy w formacjach składających się z prefiksu, tematu rzeczownikowego i sufiksu *-ny* a sprowadzających się do typu znaczeniowego: »będący bez czegoś« (nie mający czegoś).

Czasem *bez* pełni funkcję partykuły przeczącej, np. w przymiotnikach *bezsensowny* (zaprzeczenie *sensownego*). Pośredniczyć między tymi dwoma grupami mogą takie przymiotniki jak w grupie pierwszej *bezowocny* mający formalny odpowiednik w przymiotniku *owocny*.

Na ogół nie są tworzone przymiotniki z prefiksem *bez* od tematów czasownikowych (*bezczynny* ma jako formalną podstawę rzeczownik *czyn* jak *bezmysłny* — rzeczownik *myśl*).

Forma *bezsamolubny* byłaby takim zaprzeczeniem *samolubnego*, jakim jest forma *bezsensowny* w stosunku do *sensownego*, ale w *samolubnym* tkwi temat czasownikowy, typ formacji pod względem słowotwórczym nie jest więc regularny. Rzeczownik, który mógłby stanowić podstawę przymiotnika *bezsamolubny* istnieje w języku rosyjskim w postaci wyrazu *самолубье*, można by więc było myśleć o krzyżowaniu się w świadomości autorki elementów językowych polskich i rosyjskich (czego tak liczne przykłady znajdujemy w pismach Jeża). Z tego względu formacja *bezsamolubny* byłaby pozycją interesującą. W wypadkach takich wątpli-

wości wydaje się rzeczą słuszną zarejestrowanie wyrazu i opatrzenie go odpowiednim kwalifikatorem, np. *reg*(ionalizm) lub *ind*(ywidualizm).

Podobne wątpliwości mogą powstawać w związku z językiem Słowackiego i innych poetów. Czy pominiemy *zarostek*, bo to jest wyraz dziś nie używany, czy też uwzględnimy, bo użył go Mickiewicz („w prawo łóż gąsty zarostek“)? Słownik nie jest wprawdzie słownikiem języka poetyckiego, ale wobec płynności granic dzielących różne odmiany stylów najlepszą zasadą ogólną jest zasada uwzględniania wyrazów interesujących i charakterystycznych, choćby nawet niewspółczesnych, pod warunkiem poinformowania czytelnika o ich wartości za pomocą właściwych kwalifikatorów.

Witold Doroszewski

O JĘZYKU LISTÓW SŁOWACKIEGO¹

Ciąg dalszy

C z a s o w n i k i

1. Czas zaprzeszy: „*oszałam był* dla jednej młodej Francuzki (...)“ (XI, s. 86), „(...) już się jej *byłem pozbył* na zawsze (...)“ (XI, s. 334), „(...) *chciałbym tu był* przepędzić moją przeszłość.“ (XI, s. 259), „(...) *chciała była* mię w tej chwili uściskać.“ (XI, s. 144), „(...) *biegła* za nim lękając się, aby nie *zapomniał był* wstąpić...“ (XI, s. 126), „(...) *dotąd* się nigdy do mnie *byli* nie zbliżyli (...)“ (XI, s. 390).

2. Archaiczne formy czasownika: jak u Chopina czas terażniejszy częstotliwych czasowników na *-iwać (-ywać)* ma *-iwa (-ywa)*: „(...) *jesteśmy razem i rozpamiętywamy* dawne czasy (...)“ (XII, s. 40), „(...) *nie rozhartowywa* czytelnika (...)“ (XI, s. 455), „(...) *ludzkość (...) oczekiwa* (...)“ (XII, s. 203); to samo w trybie rozkazującym: „(...) *ty czasami czytywaj* ewangeliją (...)“ (XI, s. 524).

U Lindego: „*Czytywajmy* razem z sobą książki (...)“ (Teatr Polski), *oczekiwa*, cytata z Zimorowicza; K. K. cytata na *rozpamiętywam* najpóźniejszy z Czartoryskiego.

Od czasownika *kłaść* czas terażniejszy: „(...) *co dnia* w uszy *kładną* (...)“ (XI, s. 480). Linde podaje taką formę w cytowanym Pilchowskim: „*Między* tym grzechotem (...) *kładnę* kołat przebiegających wozów:“

Formy spotykane tylko u Słowackiego:

a) archaiczne czasowniki *imać, pomnieć*: „(...) *ani się imę* pługa (...)“ (XI, s. 539), u K. K. cytaty z Mickiewicza; „(...) *Bóg pomnąc* jak my słabe (...)“ (XI, s. 359), u K. K. — Kraszewski, Syrokomla;

b) archaiczna forma czasu terażniejszego od *wykłóć*: „*Wykołę* kiedyś oczy Mikulskiemu (...)“ (XI, s. 59). U Lindego forma ta cytowana

¹ Por. Jęz. r. 1952, zesz. 1.

z w. XVII; por. przysł.: „Kruk krukowi oka nie *wykole*“. K. K. formy tej nie notuje;

c) lokalna forma czasu przeszłego: *pachło* (XI, s. 422);

d) nie używane już dzisiaj formy imiesłowu biernego: „(...) *ciasny* mój ogródek, ale od wiatrów *zastoniony*...“ (XI, s. 359), „(...) *otworzona* losem biblia (...)“ (XI, s. 276), „Serce zaś moje, na prawdziwe uczucia ludzkiej boleści *otworzone* (...)“ (XI, s. 459), „(...) wszystko troje *odważeni* jesteście na podróż (...)“ (XI, s. 489). U K. K. dokumentacji XIX-wiecznej na wymienione formy nie ma, od Redakcji tylko: „List *otworzony*“;

e) postać niedokonana dzisiaj wyszła z użycia: „(...) nie będziesz sobie smutkiem życia *ukracać*...“ (XI, s. 156), „(...) zaraza metodyzmu tak *owładala* najbogatsze familie (...)“ (XI, s. 212), „(...) *obudzając* się widzę go (...)“ (XI, s. 476), „(...) dasz mi czerwoną wstążkę do mego słomianego kapelusza, bo ta (...) *zblakowała* od słońca (...)“ (XI, s. 199), *spaźniając* (XI, s. 286), *spaźniać* (XII, s. 19), „(...) bojąc się, aby mnie zwykle memu zajęciu się zaniedbanie kiedyś nie *owładało*...“ (XI, s. 392). K. K. podaje hasła: *ukracać* (cytat z Henryka Rzewuskiego), *owładać* (Mickiewicz), *obudzać* (Mickiewicz, Kraszewski), *zblakować* (bez dokumentacji — jak u Lindego), *spaźniać* (bez dokumentacji);

f) archaiczne formy czasowników; archaiczność polega na nieaktualnym dzisiaj związku żywego nawet pierwiastka wyrazowego z tematem czasownikowym: „(...) nie *troskaj* się tak bardzo (...)“ (XI, s. 357), (pierw. trosk-, temat troska-, dziś troszcz-), „(...) nie *strachaj* się (...)“ (XII, s. 181), „(...) jeżeli *stetryczniał* (...)“ (XI, s. 256), „(...) jezioro kołysane burzą starało się nas ukołysać i *zadowolnić* jak dzieci (...)“ (XI, s. 237), „(...) tak mi *znudniało* to, com porzucił (...)“ (XI, s. 243), „(...) wybrała mnie nie *tańczącego* (...)“ (XI, s. 49).

U K. K. dokumentacja po XVIII w. tylko: *stetrycznieć* (Kraszewski — nazwisko bez cytatu), *zadowolnić* znakowane X (mało używany) — przykład od redakcji, *znudnieć* bez dokumentacji, *tańcować* — przykład od redakcji.

g) użyte bez zaimka zwrotnego: „Wszystkim znajomym *kłaniam*...“ (XI, s. 226), „(...) *kłaniam* ci aż do ziemi (...)“ (XII, s. 87). Linde pod hasłem *kłaniać* się objaśnia: »list lub bilet kończąc: *kłaniam* = polecam się« i przykład własny: „Odebrałem list do niego; *kłania* Wc Panu.“ U K. K. dwa cytaty ze Słowackiego.

3. Jak u Chopina brak końcówki osobowej: „(...)czekałem, aż się ta dziecina, którą *ja* niegdyś *widział* na ręku piastunki (...)“ (XII, s. 271), „(...) czy myśmy starzy, czy *my* przespali wiele lat (...)“ (XI, s. 155), „Czy *ty* chora?“ (XI, s. 319).

W pierwszej osobie l.m. końcówka *-m*: „(...) ukochamy cię i nie opuścim nigdy (...)“ (XI, s. 477), „(...) będziem z sobą szczęśliwi (...)“ (XI, s. 500).

Form analogicznych do zanotowanych przy rozpatrywaniu języka listów Chopina² pod 4 i 5 nie ma.

6. O wiele obszerniejszy niż u Chopina materiał mówiący o archaicznych formach czasowników, których archaiczność polega na istnieniu przedrostków dzisiaj przy tych czasownikach nie używanych:

„(...) musiałem teraz *nagradzać* przez czas choroby opószczone (sic!) lekcje.“ (XII, s. 9).

„Więcej o was mam przyczyn *niepokoić się*, niż wy o mnie (...)“ (XI, s. 36).

„Wracam z mojej wschodniej podróży zupełnie *odarty* (...)“ (XI, s. 298).

„(...) takie poszukiwanie musi się koniecznie *odpłacić*.“ (XI, s. 396).

„(...) wyszedł na moje spotkanie, ale w drodze *ominał* się ze mną (...)“ (XI, s. 75).

„Dzięki za list ostatni, gdzie tyle osób pismo *postrzegłem* (...)“ (XI, s. 7).

L. w znaczeniu »nagradzać, odwetować«; KK dokumentacji XIX w. nie podaje.

L. cytaty z „Gazety Narodowej i obcej“; KK. dokumentacji XIX w. nie podaje.

L. pod hasłem *Odrzeć* cytaty: „Człowiek z ludzkości *odarty*.“ (Zabawy przyjemne i pożyteczne) z objaśnieniem: »obnażony«; KK. nie dokumentuje XIX w.

L. najbliższe znaczeniem: „(...) złe zawsze z lichwą się *odpłaci*.“ (Zabawy przyjemne i pożyteczne); u K.K. znaczenia »opłacić się = wynagrodzić się, przynieść zysk« nie ma.

L. *ominać* = »zbaczając mijać, okoliczować«, *ominać się* nie ma; K.K. znaczenie 2 hasła *ominać*: »rozmiąć się, rozejść, rozstać, ominąć coś«. Cytaty z Henryka Rzewuskiego: „*Omija się* z obowiązkami obywatela“; „*Nie omija się* z przyjętymi w Paryżu manierami.“

L. podaje hasło *Postrzec* i w objaśnieniach gramatycznych: „*postrzec* czas. dokonany, *spostrzec* jednotliwy“; K.K. odsyła do *Spostrzec*, cytaty na *postrzec* XIX w. z Mickiewicza, Kraszewskiego, Lelwela.

² Por. Jęz. r. 1950, Zesz. 6, str. 15.

„(...) *przedawać* je byłoby stratą (...)“ (XI, s. 494).

U L. cytaty pod hasłem *Przedać*, u K.K. pod tymże hasłem cytat z Mickiewicza.

„(...) *przeznał* ciebie do gruntu (...)“ (XI, s. 547).

U L. pod hasłem *Przeznać* jest *przeznanie* = »przejęcie rozumem«; K.K. »poznać na wskroś, zbadać do gruntu«, cytat z Mickiewicza.

„I było to raczej polskie śniadanie, do czego jeszcze *przydawały* zawiżane zrazy (...)“ (XI, s. 63).

U L. pod hasłem *Przydać* »dodać jeszcze, przyczynić« czas. niedokonany *Przydawać*; K.K. *Przydać* = »dodać«, cytat z Henryka Rzewuskiego.

„Co zaś do *przykupowania* ziemi (...)“ (XI, s. 548).

U L. bezokolicznik *Przykupować*; u K.K. przykłady z Brodzińskiego i nawet Reymonta.

„*Przyliczmy* teraz do tego sto fr. (...)“ (XI, s. 490).

L. »do liczby przydać«; K.K. sygnuje jako mało używany, cytatów z XIX w. brak.

„(...) *przyjmują* mnie ze znaczną atencją i *rozróżniają* od innych.“ (XI, s. 116).

U K.K. znaczenie 1 »odróżnić, rozpoznać, wyróżnić« i tenże cytat ze Słowackiego.

„(...) *spodobnił* sobie (...)“ (XI, s. 536).

U K.K. jako mało używany »upodobnić« i tenże cytat ze Słowackiego.

„(...) listy od ludzi — już podobnych sobie (...) *spromieniają* się w duchu“ (XI, s. 536).

K.K. »skupić się, zebrać się, skoncentrować się w jedno jak promienie« i tenże cytat ze Słowackiego.

„(...) *uhamowawszy* się w ciekawości (...)“ (XI, s. 433).

L. pod hasłem *Uhamować* daje cytat: „Bystra rzeka, jeżeli wód ujście wezbraniem sobie uczyni, *nieuhamowanym* pędem pola ponurza.“ (Monitor Warszawski); K.K. *Uhamować* się bez cytatu XIX w. *Uhamować* z cytatem z Chodźki.

„Czy *wyczytacie* ten list...? wycytajcie, jeżeli możecie i jeżeli was w połowie nie znudzi.“ (XI, s. 10).

„(...) już *wyegzaltowany*, nigdy się na nic nie przydałem tej ziemi (...)“ (XI, s. 539). Tu znaczenie analogiczne do *wyczytać*, więc »rozegzaltowany do dna, już nie mogący więcej egzaltować się«.

„Odebrałem list od Zawierskiego drugi, w którym tak mi źle Francją południową *wystawia* (...)“ (XI, s. 77).

„(...) ma mi natychmiast wypłatę *zaasygnować*.“ (XI, s. 116).

„(...) prawie się *zalać* (...)" (XI, s. 487).

„(...) mam powód *zastać* Paniom życzenie dobrego wieczoru.“ (XII, s. 18).

Tylko u Słowackiego brak dzisiejszego przedrostka *za-*: „W Gallerii tej jest jeden mały obraz, który mi łyzy z oczu wycisnął; zapewne go Filowie nigdy nie *uważali* (...)“ (XI, s. 326).

U L. jedno ze znaczeń: »czytać do końca z uwagą«; u K.K. toż znaczenie bez cytatu XIX w.

U K.K. »kogo przejść zapałem, wprawić w zapał, w uniesienie«, cytat ze Słowackiego: „My go szampanem i wymową *wyegzaltujemy*.“

L. »odmalować, opisać, odrysować«, cytat z Teatru polskiego; za L. to samo powtarza K.K.

L. podaje hasło *Zaa-* z definicją: »w tym składaniu znajdują się tylko niektóre cudzoziemskie wyrazy, np. *zaadministrować, zaambarasować*«; K.K. podaje hasło *Zaasygnować* = »wyasygnować« i cytat z XIX w.

L. »zacząć się lękać, przestraszyć się«; K.K. powtarza za L.

L. odsyła do *Zastać* = »zasyłać komu ukłon, oświadczać listownie lub ustnie przez drugą osobę«, przykład z Teatru Polskiego; K.K. znaczenie 2. pod *Zastać* = »przesłać, posłać, ślać zalać«.

L. pod *Uważyć, Uważać* znaczenie 2: »bacznie rozmyślić, obaczyć, rozbiierać«: „Jam nie mówił, alem wszystko *uważał*.“ (Teatr Polski); K.K. podaje *uważać* pod hasłem *Uważyć*, znaczenie 3. »zauważyć«: „Dwie części w dyskusji całej *uważałem*“ i „(...) przez okno krwawą łunę pożarów *uważa*.“ (Mickiewicz).

7. O wiele częstsza u Słowackiego niż u Chopina ruchomość końcówek czasownikowych: *-em, -ś, -śmy, -ście*. Końcówki te łączy jak i Chopin:

ze spójnikiem: „(...) *nimeśmy* wrócili, wiatr ustał (...)“ (XI, s. 29), „*Kiedym* o tym panią powiedziało (...)“ (XI, s. 77), „(...) *gdziem* latało po murawach (...)“ (XI, s. 339), „*Kochana Mamo, jakbyś* się ty rozplęwała nad tą muzyką“ (XI, s. 39);

zaimkiem: „*Jam* się przez cały miesiąc kąpało w morzu (...)“ (XI, s. 435), „(...) czekać będę z niecierpliwością listu od was dłuższego niż te, *którem* dotąd odbierało.“ (XI, s. 13), „(...) musiał się bardzo zmienić od czasu, jak *gośmy* widzieli (...)“ (XI, s. 112), „(...) śpiewających chórem włoską barkarolę, *któraście* tak często z Henryką śpiewały.“ (XII, s. 38);

przymiotnikiem: „(...) *szlachetnyś* jest (...)“ (XII, s. 301), „*Największemu* doznawało rozrzewnienia (...)“ (XI, s. 326);

także — czego nie zauważyłam u Chopina — z przysłówkiem lub spójnikiem: „(...) *możem* się nie zdało do tego (...)“ (XI, s. 347), „(...) *jużem* był zapomniało (...)“ (XI, s. 240), „(...) *ledwom* zacząło czytać (...)“ (XI, s. 187), „(...) *małośmy* bardzo zrobili roboty.“ (XI, s. 440), „(...) w Rzymie *częstośmy* twoje imię wspominali (...)“ (XII, s. 111).

I taka ciekawostka jak dwukrotnie powtórzona końcówka osoby 1-szej *-m*: „*Rad bym, ażebym* nikogo nie obciążył (...)“ (XI, s. 547).

W czasie zaprzeszyły końcówka osobowa jest albo przy czasowniku posiłkowym (rzadziej): „(...) już się jej *byłem* pozbyło na zawsze (...)“ (XI, s. 334), albo przy czasowniku tworzącym czas zaprzeszyły: „(...) *chciałbym* być mieć wówczas pod ręką tabakierkę Bernardyna.“ (XI, s. 54), „*Doczekałem* się był jednego od Was listu (...)“ (XI, s. 36), albo przy zaimku czy spójniku: „*Jam* był już przyszedło do tego stanu (...)“ (XI, s. 465), „*Gdybym* był szedło za pierwszym popędem serca (...)“ (XII, s. 89). Wyraz z końcówką osobową wysuwa się na pierwsze miejsce.

W n i o s k i. W I-szej ćwierci wieku XIX-go:

1. czas zaprzeszyły jest formą żywą, używaną potocznie; nie ma, jak dzisiaj, odcienia nieco archaicznego, ani literackiego;

2. bezokolicznikom na *-iwać (-ywać)* odpowiada forma czasu teraźniejszego i trybu rozkazującego na *-iwa, -iwaj* (dzisiaj *-uje, -uj*);

3. zdarzają się osobowe formy czasownika bez końcówek osobowych,

4. są żywe i potocznie używane formy czasowników z przedrostkami dzisiaj nie łączącymi się z tymi czasownikami (*prze-znać, s-podobnić, u-hamować* i in.), albo łączącymi się; czasownik jednak z tym przedrostkiem połączony zmieniło znaczenie (*od-płacić, wy-czytać, wy-stawiać*), albo zmieniło składnię (*roz-różniać* od czego);

5. ruchomość końcówek osobowych jest b. żywa, znacznie żywsza niż dzisiaj (czasami dziś nie do pomyślenia, jak np. „(...) od czasu, jak gośmy widzieli (...)“ — p. w.). (Por. W. Doroszewski „Rozmowy o języku“ III).

Ponadto należy stwierdzić sporadycznie zjawiające się formy, już w XIX-yim wieku mające charakter archaiczny albo archaizujący się.

d.c.n.

Janina Mally

O DZIWACZNYM PRZYBIERANIU WYRAZÓW CZESKICH W POLSKĄ SZATĘ GRAFICZNĄ¹

Około 1/5 Słowian, wszyscy Słowianie zachodni i część południowych, używa alfabetu łacińskiego dość zróżnicowanego u poszczególnych narodów pod względem graficznym. Ta okoliczność była przyczyną dość częstych — najczęściej jednak mało praktycznych — projektów stworzenia w s p ó l n e g o alfabetu słowiańskiego bądź łacińskiego, bądź cyrylicznego. W tej sprawie zabierali głos m. i. z Czechów J. Dobrovský, (w latach 1811/12), V. Hanka i późniejsi Fr. Šumavský, O. Brázdil, J. E. Purkyně, F. Jezber, Słowacy P. J. Šafárik, J. Kollár, A. Matúšik, dalej Chorwat Lj. Gaj, Słoweniec B. Kopitar, Rosjanin A. F. Hilferding, z Polaków zaś J. Baudouin de Courtenay, J. Fontana, Fr. Ks. Malinowski, M. Roszkowski. Niektórzy pamiętają projekt (z r. 1927) Polaka A. Cieszyńskiego, z Uniwersytetu Lwowskiego, pomocniczego pisma międzysłowiańskiego, które zastosowano praktycznie w r. 1932 w organie Związku Stomatologów Słowiańskich pt. „Słowiańska Stomatologja“; było ono kompromisowym zbliżeniem pisowni czeskiej i polskiej — najbardziej różniących się między sobą wśród łacińskich alfabetów słowiańskich — i używanym do r. 1939 przez nieliczną grupę zawodową lekarzy-dentystów. Postulat Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek z r. 1930 pod adresem P.A.U. uproszczenia polskiej grafiki², przede wszystkim zastąpienia kombinacji spółgłoskowych *sz*, *cz*, *rz*, na sposób czeski znakami diakrytycznymi, nie przeszedł na Komitecie Ortograficznym Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. To znów znalazło swój oddźwięk w tzw. wówczas „nowej pisowni polskiej“ przy ustalaniu zasad transliteracji cudzoziem-

¹ Uporządkowanie drobnych spraw graficznych omawianych w artykule prof. Frančicia jest rzeczą ważną i już dojrzałą do rozstrzygnięcia, które by wreszcie położyło kres kompromitującemu zamieszaniu panującemu w tej dziedzinie. Kwestii tej już był poświęcony w Poradniku Językowym, r. 1951, z. 3, artykuł p. H. Gruszczyńskiej-Dubowej pt. „O sposobach przejmowania imion i nazwisk z języka czeskiego“.

Red.

² St. Arct: Easic Slavish, „Ruch Słowiański“, r. VI/1933, nr 2, str. 17 i n.

skich imion własnych i pospolitych, spośród których wyodrębniono także s ł o w i a ń s k i e, tak pisane cyrylicą jak i alfabetem łacińskim. Ale najbardziej nawet szczegółowe reguły czy wyjaśnienia nie zdołają wyczerpać w s z y s t k i c h przypadków, jakie w praktyce powstają, a tempo prac w różnych dziedzinach twórczości — coraz pośpieszniejsze — sprawia, że publicyści, szczególnie dziennikarze, coraz rzadziej zagląдают do pisowni polskiej, a tłumacze z języka czeskiego na polski wciąż walczą z wątpliwościami, jak należałoby postąpić w pewnych specjalnych wypadkach, w tej pisowni nie przewidzianych lub nie dość jasno sprecyzowanych.

Prof. K. Nitsch w swej „Pisowni polskiej wg uchwał Komitetu Ortograficznego P.A.U. z r. 1936“ m. i. precyzuje szereg trudności t r a n s l i t e r a c j i p i s o w n i c z e s k i e j, będących tematem rozważań w niniejszym artykule: „(...) z czeskich miast polonizujemy trochę Pragę, Berno, Pilzno, Budziejowice (...), ale większość zostawiamy w ich dzisiejszej urzędowej postaci, przy czym mamy jednak trudności, właśnie trudności ortograficzne nawet w mianowniku, tym bardziej w formach odmiennych“ (str. 30). „Otóż te ortograficzne trudności dotyczą: 1) n i e u ż y w a n y c h u n a s z n a k ó w nad czy pod literami, 2) t r a n s p o z y c j i l i t e r n i e ł a c i ń s k i c h, 3) o d m i a n y.“

„Jeżeli drukarnia nie posiada innojęzycznych liter ze znaczkami, wtedy się (...) b) w słowiańskich (też litewskich i łotewskich) zastępuje č, š, ř, przez cz, sz, rz, a ž przez ż, czeskie ě przez ie (...) inne zaś znaki opuszcza, w żadnym z tych wypadków nie zastępując ich dźwiękowymi równoważnikami (chyba w nawiasie). Bezwzględnie zostawia się te połączenia liter, choćby nie odpowiadały polskim zwyczajom. Nie można więc czeskiego nazwiska Široký zmienić na Sziroky, też Kinský ew. Kinsky, ale nie Kiński“ (str. 31).

„Zasady pisowni polskiej“ St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego nadto podają, że „v można zamienić na w, ale raczej w cytacjach pospolitych, nie w nazwiskach.“ (§ 64).

Gdy w r. 1945 skutkiem całkowicie zmienionej sytuacji politycznej zaczęto o wiele częściej pisać o sprawach czeskich niż przed wojną³ i cytować nazwiska i wyrazy pospolite czeskie. okazała się prawie że kompletna ignorancja ólbrzymiej części piszących o tych sprawach. Gdy nasilenie błędów popełnianych przy transkrypcji czeskich tekstów na język polski skutkiem coraz częstszego poruszania tematyki czeskiej miało maleć wzrastało, „Język Polski“ w numerze 5. r. XXVII (1947) przypomniał na swych łamach, jak trzeba w polskim druku oddawać czeskie č, š, ž, ř, ě, podkreśla-

³ W r. 1938 w Polsce wyszedł j e d e n przekład z literatury czeskiej, a 52 z literatury niemieckiej (St. Dębski: „Nad lekturą powojennych przekładów z literatury czeskiej“, „Twórczość“, 1949, nr 3, str. 98).

jąc m. i. nagminne niedbalstwo dzienników w dziedzinie polskiej transliteracji czeskich głosek.

Od tego czasu (październik 1947) wydano tylko w r. 1949 22 dzieła czeskie 11 autorów w nowym przekładzie (z tych Pujmanowej „Ludzie na rozstajach“ i Rzezacza „Krawędź“ w ciągu roku powtórnie w II wydaniu) oraz wznowiono przedwojenne tłumaczenia dwóch dzieł: K. Czapka („Meteor“) i J. Haszka („Szwejk“, który zresztą w ciągu kilku miesięcy później doczekał się drugiego wydania); w r. 1950 (wg kartoteki przekładów w Bibliotece Narodowej w Warszawie) ogłoszono 24 przekłady 17 autorów, dalej setki artykułów i korespondencji z Czech, przełożono wiele nowel i mniejszych utworów, przetłumaczono szereg artykułów naukowych, ale trudno powiedzieć, by się coś w dotychczasowym wielce dowolnym i niekonsekwentnym sposobie przybierania wyrazów czeskich w polską szatę graficzną, szczególnie w prasie codziennej, a nawet czasopismach literacko-społecznych, zmieniło na lepsze. Natomiast przekłady większych utworów autorów czeskich nie wykazują r a ż ą c y c h uchybień; uchybienia te są często dowodem raczej niedopatrzenia korektora. Nie znaczy to jednak, by i w przekładach z czeskiego tłumacze k o n s e k w e n t n i e przestrzegali wszystkich zasad transliteracji. Publicystyka natomiast a także urzędowe komunikaty P.A.P. — jeżeli są nawet redagowane w centrali w poprawnej pisowni, dochodzą do nas w tak zniekształconej postaci — iż przedstawiają istną mozaikę i zmuszają czytelnika polskiego do błędnego odczytywania nazwisk i cytowanych wyrazów czeskich. Że stan ten utrwała ignorancję na pewnym odcinku stosunków polsko-czeskich, nie trzeba udowadniać.

Niniejszy artykuł ma za zadanie wykazanie na szeregu przykładów jakie t y p o w e błędy i dziwactwa spotykamy: 1) w polskiej transliteracji wyrazów czeskich, 2) w stosowaniu czeskich znaków długości. Przykłady wynotowane zostały przygodnie z dzienników (najmniej, choć błędów w nich najwięcej), z czasopism literackich i naukowych, afiszów teatralnych i kinowych, systematycznie zaś z 9 przekładów dzieł autorów czeskich następujących tłumaczyw polskich: 1) Jadwigi Bułakowskiej — Maria Majerová (jak na karcie tytułowej): „Syrena“ I (liczba rzymska oznaczać będzie w późniejszym cytowaniu odnośny przekład), 2) Stefana Dębskiego — Jan Drda: „Niema barykada“ II, 3) Wacław Rzezacz: „Krawędź“ IV, 4) Zdzisława Hierowskiego — Jan Drda: „Miasteczko na dłoni“ V, Adolf Hoffmeister: „Turystyka mimo woli“ VI, 5) Heleny Gruszczyńskiej-Dubowej — Juliusz Fuczik: „Reportaż spod szubienicy“ VII, 6) Andrzeja Sieczkowskiego — Maria Pujmanowa: „Igranie z ogniem“ VIII, też „Ludzie na rozstajach“ IX.

Są to przekłady z lat ostatnich (1948—1950) a tłumacze wcale nie przygodni, lecz w większości wypadków mający za sobą po kilka większych pozycji przekładowych.

Przejdźmy po kolei te przypadki, w których tłumacze, publicyści, dziennikarze, składacze — głównie dzięki nieznamości pisowni polskiej — stają wobec pewnych trudności i zobaczymy, jak je różnie i często niekonsekwentnie rozwiązują.

1. a) č, š, ž. Już transliteracja skrótu samej nazwy państwa ČSR tj. Československá Republika może nasuwać wątpliwości, co zresztą widzimy w prasie codziennej spotykając trzy rodzaje skrótów: CzSR (rzadko), CZSR (najrzadziej) i CSR (najczęściej). Chodzi oczywiście o oddanie czeskiego Č, które ma swój odpowiednik polski w podwójnym znaku Cz. W języku polskim skracamy: TNSW (Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych), WSP (Wyższa Szkoła Pedagogiczna), ASP (Akademia Sztuk Plastycznych), PWSM (Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna), a zatem zawsze tylko pierwszą literę podwójnego znaku dźwiękowego. W zasadach pisowni nie jest to wyraźnie powiedziane: „Pisownia polska“ P.A.U. nie podaje żadnego przykładu (str. 43) skrótu, w którym występuje na początku wyrazu podwójny znak graficzny.

Drugi skrót CZSR nie jest do utrzymania dla tej bardzo prostej przyczyny, że każda litera skrótu odpowiada z reguły j e d n e m u wyrazowi, a w niniejszym wypadku Z mogłoby być odczytywane jako skrót całego — nieznanego — wyrazu. Ale że sprawa skrótu wyrazów polskich zaczynających się od znaków podwójnych, może wzbudzać wątpliwości, niech świadczy pisarz Tadeusz Kudliński, który pisze: „Trzeba by wierzyć w człowieka przez duże C czy Cz, by się tym trapić na serio“ („Świętokradca“, str. 162); mimo iż autor przeszedł studia polonistyczne, ma wątpliwości, jak oddać pierwszy dźwięk słowa człowiek: przez C czy Cz.

Pozostaje zatem najczęściej spotykany skrót — oczywiście tylko przy braku odpowiednich znaków czeskich w drukarni — i jedynie prawidłowy CSR, który jednak należy odczytywać: *Czeskoslowenska republika*. Ale iluż to — szczególnie z młodszego pokolenia i takich, którzy nigdy zasad pisowni nie mieli w rękę — ale za to stale śledzą rubrykę sportową w dziennikach — przeczyta ten skrót poprawnie? Ilu ludzi w Polsce przeczyta markę samochodową Škoda jako *Szkoda* a nie *Skoda*? Podobnie skrót *kčs* (korona československá) drukujemy — przy braku czcionki č — jako *kcs* nie *kczs*, choć najlepiej napisać: koron czeskich.

Najczęściej spotykanym dziwactwem przy pisaniu czeskich nazwisk i innych cytacji to jakaś niechęć do zastępowania „daszków“ przy c i s polskimi znakami graficznymi. W prasie codziennej aż roi się od takich błędów a język czeski skutkiem tego sprawia przy ich odczytywaniu niekiedy wrażenie mazurzącej gwary. Nie tylko prasa codzienna, ale i różne czaso-

pisma i wydania książkowe pozostawiają wiele do życzenia pod tym względem. Dla przykładu podam, że *Fučika* zaczęto poprawnie transliterować w prasie (*Fuczik*) dopiero dzięki P.A.P. od chwili przyznania mu pierwszej nagrody pokojowej na Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie, gdyż przedtem stale pisano *Fucik*. W publikacji Ministerstwa Oświaty pt. „Język polski“ (Program nauki w XI-etniej szkole ogólnokształcącej, Warszawa 1949) na str. 93 zaleca się z literatury powszechnej lekturę *Fucika* „Reportaż spod szubienicy“.

Podobnie pisarze *K. Čapek* i *J. Hašek* wędrują po czasopismach polskich jako *Capek* i *Hasek* (m. i. „Dziennik Polski“ nr 192 (1962) z 14. VII. 1950), „Czytelnik“ reklamuje „Humoreski“ *Haska*, a afisz Teatru Młodego Widza w Krakowie (repertuar z 29. XI. — 10. XII. 1950 i późniejsze aż do 20. III. 1951) ogłaszają przedstawienie „Szwejka“ *Słobodskoja* (!) i *Haska*. W nowelce *J. Haška* w tłumaczeniu St. Dygata „Na lekcji religii“ („Gazeta Robotnicza“, Wrocław z dn. 27. VII. 1949) występuje ksiądz *Horacek* (zdrob. od *horák*, polski Góralczyk), choć *Vaniček* (z *Váňa*, a to z *Václava*) oddany jest poprawnie jako *Waniczek* a malarz *Petr Kameníček* przemianowany został na *Kamenicka* („Dziennik Literacki“, nr 42(189) z 15. X. 1950 r., str. 8). Podobnie każdy prawie *František* zostaje *Frantiskiem* (np. „Dziennik Literacki“ jw.) jak gdyby nie był to ten sam co w Polsce *Franciszek*. Przykładów podobnych można by przytoczyć dosłownie tysiące.

Tylko w dwóch wypadkach natrafiłem na zastępczy znak zamiast *č*, literę *ć* w nazwisku *J. Vodička* (zam. *Vodička*), zdrob. od *voda*, „Most przyjaźni“ (nakład Komitetu Słowiańskiego w Polsce, Warszawa 1947, str. 219) i *Černego* (dwukrotnie, choć raz *Czerny*) zamiast *Černego* w Tygodniku Powszechnym“ (nr 5/98 z 1947, str. 6).

Tłumacze „zawodowi“ nie popełniają na szczęście błędów w rodzaju wyżej wymienionych; mamy więc *Busztiehrad* (*Buštěhrad*, I, 64, 65), *Cwrczowice* (*Cvrčovice*, I, 65), *Bietuszka* (*Bětuška* — *Elżbietka*, II, 39), *Szarka* (*Šárka*), *Hlouszek* (*Hloušek*, IV, 214), *Secz* (*Seč*, IV, 73), *Muszak* (*Mušák* — polski srokacz, V, 33), *Rzezacz* (*Řezáč*, V, stale), *Dworzaczek* (*Dvořáček*, V), *Proszek* (*Prošek*, VI), *Peszek* (*Pešek*), *Wysoczany* (*Vysočany*, IX, 68).

O ile jednak zrozumiała byłaby jeszcze chęć oddania *g r a f i c z n e g o* czeskiego nazwiska w sposób możliwie najbardziej zbliżony do oryginału (mimo powstającej skutkiem tego różnicy dźwiękowej przy jego odczytywaniu dla braku znaków diakrytycznych), o tyle całkowicie niezrozumiałymi się wydają cytacje pospolite bez czeskich znaków lub bez ich transliteracji polskiej w rodzaju: „(...)nechce ukatovan byti *cesky lev*. My *drzime* s Polaky, a *nasimi* rodaky (...). *Chrabre* *zacala* *Varsava*, *spes*, o Praho, *nasleduj* ji!“ („Wiedza Powszechna“, nr 427, str. 13), co spowodowało

wało tylko 8 błędów. Drugi przykład: film „O pejskovi a koczicce“ („Dziennik Polski“ nr 207 (1977) z 30. VII. 1950. w art. „Karlove Vary pod znakiem Festivalu“ i to dwukrotnie), gdy miejscownik od *kočička* (zdrobn. od *kočka*) brzmi *kočičce* (a zatem *koczicze*).

Jak widzimy w pierwszym z powyższych cytatów nawet zamiana ż polskim ż widocznie sprawia trudności, choć tu nie potrzeba zastępować „daszka“ przez podwójny znak; nawet „Przekrój“ (w nr 256 z 10. XII. 1950 na str. 15) w rubryce „Sport“ podaje: „Hokej z drużyną czechosłowacką“ *Vitkovické zelezarny* (...) (poprawnie: *Vitkovické železárny*).

d. n.

Vilim Frančič

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE PRZYMIOTNIKI

IV c. d.

P r z e w l e k ł y. Łączy się etymologicznie z wleczeniem-włóceniem w znaczeniu fizycznym. Czasownik *przewlec* występuje już w Biblii Zofii (XV w.), gdzie ma ów odcień pierwotny znaczeniowy »przeciagnąć, przeprowadzić coś przez coś«.

„A żyrdzie udzielał z drzewa setym, które powlekl złotem, a ty przewlekl przez kręgi, które były na boce skrzynki ku noszeniu jej.“ (BZ. 75b, 9).

„I przewlecze przez nie żyrdzi, aby mógł stoł noszon być.“ (Tamże, 75b, 34).

„I udzielał jemu koronę złotą, a dwa pierścienia złota pod koroną po wszech bocech, aby się mogły przewlec przez nie żyrdzi, a mógł by się ołtarz nosić.“ (Tamże, 76b, 2).

Polskim formom *przewlekl*, *przewlecze*, *przewlec* odpowiadają łacińskie *misit in*, *mittantur in*, które tłumacz oddaje nie dosłownie, lecz odpowiednim polskim wyrazem to samo wyrażającym. To znaczenie czasownika *przewlec* jest żywe i dziś: *przewlec nitkę przez igłę*, *przewlec łódź przez mieliznę*. Znaczenie nie przestrzenne, lecz czasowe przedłużania, przeciągania występuje dość wcześnie — sądząc z cytatów w K. K. — w XVII wieku. W dzisiejszym przymiotniku *przewlekły* odczuwamy jeszcze jego pierwotne znaczenie imiesłowowe »taki, który się przewleka, przeciąga, przedłuża« jednakże na pierwszy plan wysuwa się jego znaczenie przymiotnikowe »długotrwały, dawny, chroniczny«. O dokładniejszym odcieniu znaczeniowym decyduje rzeczownik, z którym się przymiotnik łączy: *przewlekła sprawa*, *rada* (Troc.). W patologii odpowiadającym mu terminem łacińskim jest *chronicus* albo *diuturnus*: *przewlekła choroba* (Gdr.). Podobnie w nowszej literaturze:

„Przewlekłe przepędzanie chorych z bloku do bloku.“ (Szmag. Dym. 32).

„Duże opady i przewlekła zima w ciągu wiosny spowodowały, że jeszcze w maju woda stała w bruzdach.“ (Rudn. Star. I, 33).

Występujący w obu ostatnich połączeniach (*przewlekłe przepędzanie chorych* i *przewlekłe zimna*) przymiotnik *przewlekły* znaczy przede wszystkim »długotrwały, przewlekający się, przeciągający, trwający długo«. W tym znaczeniu *przewlekły* bliższy jest grupie synonimicznej *długotrwały* niż *zadawniony*. Odcień uporczywości występujący w połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi schorzenia pozwala łączyć ten przymiotnik z naszym pasmem.

C h r o n i c z n y. Krasieński w „Słowniku synonimów“ łączy ten wyraz z grupą synonimów, wśród których naczelnym hasłem jest *stary* i tak go objaśnia: „Chroniczny (z greckiego) mówi się wyłącznie o chorobach długo trwających, które wiele lat nie ustępują i z trudnością uleczyć się dają.“ (Kr. II, 124). Potwierdza to i dzisiejszy zakres jego użycia. Mówimy *chroniczny katar, kaszel, cierpienie* (K. K.), *chroniczne zapalenie dróg oddechowych* (Pel. Bieg. 159). Tego rodzaju połączenia właściwie poza zakres schorzeń nie wychodzą. Użycie wyrazu *chroniczny* w innych połączeniach nadaje zabarwienie żartobliwe lub ironiczne całemu wyrażeniu, np. *chroniczny brak czasu, chroniczny brak gotówki*.

U p o r c z y w y. Do naszego pasma należy tylko w nielicznych połączeniach odnoszących się do schorzeń i kłopotów. Mówimy *uporczywy katar, ból głowy, uporczywe zapalenie stawów, uporczywa choroba* itp. Słowniki lekarskie podają jako odpowiedniki łacińskie naszego terminu *tenax, perseverans* (SLP; Gdr.). W połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi zmartwienia, kłopoty i dolegliwości natury psychicznej znaczenie *uporczywego* zbliża się do »dokuczliwego, uparcie się powtarzającego a. trzymającego«:

„Odetchnął z ulgą tak, jak gdyby mu spadła z serca jakaś nudna i uporczywa troska.“ (Perzyń. Ucz. 203).

Przymiotnik ten może wchodzić w inne liczne połączenia, w których znaczenie jego odbiega już od znaczenia mieszczącego się w obrębie naszej grupy synonimicznej. Połączenia *uporczywa praca, uporczywe trudy* mają inny odcień znaczeniowy. *Uporczywa praca* — to raczej wytrwała, usilna, systematyczna niż *przewlekła, długotrwała*. Spotykane w nowszej literaturze połączenia *uporczywy wzrok, uporczywe czekanie* mają jeszcze inny odcień znaczeniowy. Dominuje w nich pierwotne znaczenie „uporu“. Odcień „długotrwałości“ towarzyszący tym czynnościom jest wtórny. Właściwe znaczenie uwypukla się dopiero na tle całego zdania:

„Spoczywał na boku, z twarzą zwróconą ku izbie, przypatrując się żołnierzom uporczywym, natężonym wzrokiem“ (Brand. Sam. 384).

„Lecz interesom Szymszela sprzyjało zawsze wytrwałe i uporczywe czekanie.“ (Dąbr. Noc. II, 94).

W pierwszym kontekście zwrot *przypatrywać się komu uporczywym wzrokiem* — to tyle co »wpatrywać się w kogo uparcie«. Przymiotnik *uparty* określa raczej czynność „przypatrywania się“, niż rzeczownik *wzrok*, który tu nie ma znaczenia »organu«, lecz łącznie z czasownikiem wyraża czynność patrzenia. Podobnie rzecz się ma i w drugim przykładzie. Z treści zdania wynika, że Szymszel zawsze „wytrwale i uparcie czekał“ i że to „odnosiło skutek.“ Autorka wyraziła to bardziej abstrakcyjnie, mianowicie rzeczownikiem odsłownym *czekanie*, podkreślając jego „uporczywość i wytrwałość“ odpowiednimi epitetami. Na skutek jednak tego pozornie nielogicznego połączenia frazeologicznego przymiotnik *uporczywy* nabrał nowego odcienia znaczeniowego, znaczy tu tyle co »świadome, celowo długotrwałe«. Jeszcze inne znaczenie będzie miał *uporczywy* w wyrażeniu *uporczywe milczenie*. Znaczy ono tyle co »świadome, wypływające z braku chęci mówienia«. I tu jak w poprzednich przykładach nie chodzi o określenie milczenia, tylko o określenie postawy kogoś milczącego. Nie milczenie jest uporczywe, tylko k t o ś milczy uporczywie. Historycznie *uporczywy* używany był w znaczeniu »uparty« i pierwotnie odnosił się tylko do osób, potem na skutek tego, że pewne czynności można wyrażać frazami składającymi się z czasownika i rzeczownika odsłownego (*w sali zaległo milczenie* zamiast *w sali wszyscy zamilkli*) możliwe było również tego rodzaju połączenia rozbudowywać określeniami odnoszącymi się pierwotnie wyłącznie do ludzi. Stąd połączenia: *zaległo ponure, uporczywe milczenie* zamiast (oni, wszyscy) *ponuro, uparcie milczeli*. W określeniach tego typu można by się dopatrywać resztek animistycznego poglądu na świat, skoro weszły do języka i utrwały się takie połączenia frazeologiczne jak *martwa cisza, krzyczące kolory, wierzba płacząca; gwiazdy mrugają, fakty mówią*¹. Dziś oczywiście (poza poezją) nikt świadomie nie animizuje i nie ożywia przyrody martwej i pojęć oderwanych, wyrażenia zaś i zwroty tego rodzaju są możliwe dzięki zwyczajowi językowemu, przede wszystkim zaś dzięki ogromnej elastyczności znaczeniowej przymiotników, która pozwala na łączenie ich z rzeczownikami o różnych zakresach znaczeniowych.

D ł u g o t r w a ł y. W swoim znaczeniu podstawowym należy do grupy synonimicznej omówionej w numerze 9, 1951 „Poradnika“. Od-

¹ Por. St. Skorupka. Przenośnie w języku potocznym. II. Przenośnie naturalne. „Poradnik Językowy“, nr 1, 1949, str. 10—11.

cienia zbliżonego do *uporczywy, przewlekły* nabiera w połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi schorzenia i dolegliwości:

„Trudy podróży w tak okropnych warunkach odbytej podkopały jej zdrowie i przyprawiły o długotrwałą chorobę.“ (Iw. Mił. 89).

We wspomnianych słownikach lekarskich terminem *długotrwała* określa się chorobę 1) *przewlekłą, chroniczną* (*morbis chronicus*), 2) *długo ciągnącą się* (*morbis diuturnus*).

Z rozważań znaczenia i użycie wszystkich przytoczonych synonimów wynika, że wymiennie można ich używać tylko w wąskim zakresie. Mianowicie w połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi choroby i dolegliwości. W innych połączeniach występują znaczniejsze różnice znaczeniowe i dlatego są wypadki, kiedy pewne połączenia są zupełnie niemożliwe. Mówimy *uporczywa choroba, uporczywe spojrzenie* i *zadawniona choroba*, ale nie możemy powiedzieć *zadawnione spojrzenie*. Przymiotnikami *zadawniony, zakorzeniony, zastarzały*, możemy określić zarówno *zwyczaj* jak i *chorobę*. *Przewlekłą, chroniczną, uporczywą, długotrwałą* może być *choroba*, nie może być *zwyczaj*. *Zwyczaj* natomiast może być *stary*, o chorobie nigdy tak nie powiemy. Określimy ją raczej jako *dawną* lub *zadawnioną*. O wyborze określenia decyduje to, jaką cechę choroby chcemy uwypuklić. Podkreślić tu trzeba, że w wypadkach takich, kiedy możliwe jest połączenie każdego z przytoczonych synonimów z określonym rzeczownikiem, np. *dolegliwość zadawniona, zastarzała, zakorzeniona, stara, przewlekła, chroniczna, uporczywa, długotrwała* — każdy z przymiotników wnosi coś innego do określanego rzeczownika. Różnice są nieznaczne, jednakże mówiąc *dolegliwość zadawniona* co innego chcemy podkreślić niż nazywając ją *starą, przewlekłą* czy *uporczywą*. Dobór określenia zależy będzie od tego, jaką cechę dolegliwości chcemy uwypuklić: dawność, starość, zapuszczenie, przewlekanie się, nieuleczalność czy uporczywość. Nie można więc wyrazów nawet bliskoznacznych dowolnie wymieniać. W terminologii lekarskiej sprawa wyrazów bliskoznacznych ma się nieco inaczej. Znaczenia określeń przymiotnikowych uściślają odpowiedniki łacińskie. Naszym określeniom *przewlekły, przeciągły, chroniczny, długotrwały, zadawniony* odpowiada łacińskie *chronicus*, naszym *zadawniony, zakorzeniony, zastarzały* — łacińskie *inveteratus* i odwrotnie nasz termin może być wieloznaczny i mieć kilka odpowiedników łacińskich jak np. *zakorzeniony*, który, jak to wyżej przytoczono, może oznaczać 1) *inveteratus*, 2) *habitualis*, 3) *constitutionalis* zależnie od tego, jaki rodzaj schorzenia określa. W każdym jednak wypadku podanie odpowiednika łacińskiego uściśla znaczenie przymiotnika. W znaczeniu więc lekarskim określenia takie jak *zadawniony, przewlekły, zastarzały* itd. przestają być synonimami. Są albo równoznacznikami, albo wyrazami o różnych znaczeniach.

O synonimach możemy mówić wtedy, kiedy używamy tych przymiotników w sensie zwykłym, potocznym, nie zaś jako terminów ścisłych, lekarskich. Podkreślić tu trzeba raz jeszcze, że w znaczeniach zwykłych, niespecjalnych ogromną rolę odgrywa irracjonalność znaczeniowa rzeczowników, z którymi łączymy przymiotniki. Łączliwość jest tu więc obustronna oraz wzajemne znaczeniowe oddziaływanie i przystosowanie obu kategorii wyrazowych.

d.c.n.

Stanisław Skorupka

Wszystkie skróty zamieszczone w powyższym artykule zostały rozwiązane w „Poradniku Językowym“ z r.b. zeszyt 1 na str. 18 i 19.

GŁOSY CZYTELNIKÓW .

Szanowna Redakcjo!

Pragnę poruszyć drobną, ale dość ciekawą sprawę.

Oto w związku z przygotowywanym obecnie „Słownikiem współczesnego języka polskiego“ byłem świadkiem licznych rozmów dotyczących jego poprzednika — t.zw. „Słownika Warszawskiego“; wspomniano, iż pierwotnie istniał zamiar opublikowania nowego jego wydania — z poprawkami oraz... z *suplementem*. Ba! o tym *suplemencie* wspominał także nawet sam prof. Doroszewski na zebraniu odbytym w Zw. Literatów Polskich. Ogromnie mnie zaintrygowało, czemu to wszyscy tak się raczą tym osobliwym terminem — zamiast mówić po prostu (i po polsku...): *dodatek* lub *uzupełnienie*. Nie mogę tego zrozumieć.

W tych okolicznościach — lubo sprawa to niewielkiej, przyznaję, importancji — zwracam się do Szanownej Redakcji, jako do grona pełnych eksperjencji sawantów, suplikując pokornie, aby mi zechcieli dać eksplicację tej enigmy.

Z ekspresją respektu

sygnuje

Gabriel Karski

Uczynić zadość prośbie p. Karskiego i wyjaśnić „enigmę suplementu“ nie jest trudno.

Suplement jako nazwa uzupełnienia do Słownika Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego ma swoją tradycję, niezbyt dawną, nieodwieczną, ale jednak tradycję, bo można chyba użyć tego wyrazu, gdy chodzi o okres czasu wynoszący około dwudziestu pięciu lat. O konieczności uzupełnienia Słownika Karłowicza-Kryńskiego „*Suplementem*“ zaczęto mówić, gdy się tylko skończyły prace nad wydawaniem całości, to znaczy w roku ukazania się ostatniego tomu, a więc w r. 1927.

Nikt wówczas — ani kiedykolwiek później, aż do „interpelacji“ p. Karskiego — nie miał żadnych wątpliwości co do tego, czy nazwanie dodatkowego tomu Słownika *Suplementem* nie jest pod względem językowym jakąś niewłaściwością.

Wiadomo, że wyrazy łacińskiego i francuskiego pochodzenia przeżyły już na gruncie polskim okres swego rozkwitu: liczba ich w naszym języku maleje, co każdy łatwo może stwierdzić czytając choćby Prusa lub innych autorów XIX wieku. Fala latynizmów i galicyzmów już nie grozi językowi polskiemu zalewem, a więc i wszczynanie z ich powodu alarmów nie wydaje się uzasadnione, zwłaszcza gdy chodzi o wyraz o znaczeniu nieco specjalnym i ściśle określonym jak *suplement*. Nikt nie będzie dzisiaj mówił o suplemencie do obiadu — a gdyby kto tak powiedział, to sprawiłby wrażenie dziwaka lub snoba — ale *suplement* jako pewnego rodzaju tytuł dzieła może wywołać niepokój tylko w kimś, kogo zbyt łatwo opadają skrupuły językowe jak świętego Antoniego pokusy. Nie wiem, jak przeciw pokusom bronił się święty Antoni, ale przeciw przesadnym skrupułom najlepszą bronią jest rozsądek i umiar w ocenianiu faktów językowych — które to cechy znanemu miłośnikowi języka, p. Karskiemu, są w ogóle właściwe, więc go może i z *Suplementem* do Słownika pogodzą.

W. D.

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ O WARSZAWIE

Giżycko — zapisał W. Doroszewski

W Warszawie tego wiele widział...

Ja bułem z wycieczko, tom nie hierzył com w gazetach czytał, co tyle sie nabuduje, potem jakem to scęście miał do Warszawy zajechać i nam były pokazane pomniki, chodne trepy,¹ na tych-em sam jechał, odbudowa kościołów, odbudowa Mariensztat, chćóra sie mnie bardzo podobała. Zapitanie zrobił, wedle czego to Mariensztat się naziwa, niemieckie nazwisko, dostałem odpowiedź — Mariensztat jest stare nazwisko, według tygo ostało. Potem odbudowe tych zielgich mostów. Potem zgruzowane zieto² i odbudowe tegoż samego i jek z tych gruzów cegły robjo, takie pustaki em widział.

W mlecej barze kolacje jedli na Nowym Świecie. W kinom byli, w kino Moskwie.

Potem mi bili jak to mowio na rejchstag, widzielim gdzie nas prezydent Bierut siedzi, na jakim miejscu łośkiego roku.

Ruski sniętarz, te pomniki i takie wojaki tam leżo.

¹ schody ruchome, ² getto.

Autobusem bylim wozone. Z naszej zioski jo lo sam. Pociąg był bardzo dobry, fejny i radzio³ było w jednym wozie. Bylim tego dobrze przyjęte, dostalim do picia i do jedzenia. Jak on się nazywa, zabace⁴, fejny chłop — z tym-em gadał.

Mnie zainteresował taki prezes Samopomocy Chłopskiej i teraz ostatnie raz-em bił w Bartoszcicach — on sedł, patrzy na mnie, ja mowie: „Warsawa, ja i ty...” Jescem go tak przizitał.

Tęgo wesoło, lo za krótko.

O JEBŁONCE

wieś Spytkowo, pow. Giżycko — zapisał B. Kreja

Wsadzilim owocne scep*i*, no nie, a tedi prziszedł taki mróz to wi-marżli, tak taki psień jest, nic nie wirośło, tedi ja tak sinohiu móhiłam co jo ma wirudować.⁵ Ja patrze za parę lat, mój ty szwecie, z tego pnia wirośła gałąź, tak szie rozkrzebiło i taka zielga biła.

Raz w noc taki zietrz buł i od tego pnia ułamało cało gdzie, z kiela wipusciło, z pienia. Reno wstałam to uz leżało na boku, to az się popłakia-łam, bo takie fein jabłka bili. I móhiłam tak sama do szie: kiebim ziedziała, ze będzie taki szturm⁶ to bich biła palik wbiła i przywiązała jakim pro-wózkiem do palikia. To bi było rosło. Tedi ja tak zawdi codzień chodze i patrzyłam ci gdzie nie wirasta zaszczepne.

Jednego razu przide, a mój Jezu, takia giałąź wipriśła zasie. I tedi wirośła takia wisockia i tile giałęziów miała. Tak tedi ja miałach strach cobi zietrz nie prziszedł, a nie ułamał, to tedi jo podsztucowałam⁷ i dzisioj ona rośnie i obst⁸ ma. Teraz taki zielcki scep jest mocni.

„MEJSTER NAD MEJSTRAMI“

Rozental, pow. Lubawa — zapisał J. Trzcianka

Jak Pan Bóg po świecie chodzieł, w postaci ludzkiej Pan Jezus weśli do jedny wioski z Piotrym i Pawłym i natrafili na kużenke⁹ z napisem „mejster nad mejstrami“.

Pioter mówi stąpmi do tej kuźni i sie przyjrzeli ty robocie tego mejstra i ważne rzeczy on tam odstawił i Pan Bóg mówi zebi jemu coś pozwoleł zrobić i w tym weszła do kuźni babka stara, zgrzibiała garbata i Pan Bóg mówi — Piotr włóż bobkie w ogień. Jak się rozпалиła, aż czerwono była ta babka, to babkie na kowadło Piotrze wykładaj, mówi Pan Bóg, i Piotrze młotem po garbie, a Paweł dimał w niech niechem¹⁰ i Pan

³ radio, ⁴ zapomnę.

⁵ wykarczować, ⁶ burza, ⁷ podparłam, ⁸ owoce.

⁹ na kuzienkę (małą kuźnię), ¹⁰ miechem.

Bóg prziklepywał młotuszkim małym jako mejster i odstawili jo tako z tej starej babki ślicno fejn panne i zostawili, i poszli, a kowal zadziwował sie duzo nad tem wyrobem.

Miał tyż kobiete w podeszłem wieku tyż jom zamierzał zrobić na fejn panne młodo, bo on chciał tyż pokazać, co on może. I zaraz krótko jak jo w ogień włożył i spalił, toć kobieta krzyczała ratunku, a on nic nie słuchał no i on jo spalił i nic nie zrobił i ze złości napis „mejster nad mejstrami“ zwalił, kuźnie zamknął, poszedł w świat i zginół.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

„Ichni“

Forma *ichni* używana jest czasem na określenie przynależności jakiejś rzeczy do posiadaczy w liczbie mnogiej. Jest ona oczywiście niepoprawna, dająca się słyszeć w języku niestarannym albo ma' o wyrobionym. W języku rosyjskim taki przymiotnik dzierżawczy: *ic'nij* istnieje i jest bez zastrzeżeń używany. Podobne formacje zdarzają się i w innych językach s'owiańskich.

Liceum.

Na której sylabie ma być akcent w wyrazie *liceum*? — Na drugiej od końca, nie na początkowej: *li/ceum* raczej niż */liceum*. Skłonność do akcentowania wyrazów obcych na trzeciej sylabie od końca szerzyła się jakiś czas niezależnie od tego, czy w poszczególnych wyrazach takie akcentowanie było uzasadnione. Dziś przeważa tendencja do upowszechniania polskiego akcentowania wyrazów na sylabie przedostatniej, nawet, gdy są obce.

Deklinacja mieszana

Jakie są przyczyny powstania mieszanej deklinacji rzeczowników *sędzia, hrabia, starosta* i in.?

Przynależność do deklinacji mieszanej takiego wyrazu, jak na przykład *starosta*, wyraża się w tym, że w liczbie pojedynczej odmienia się on tak samo jak rzeczownik na *-a* rodzaju żeńskiego, a więc jak *kobieta, łopata, robota* itp. Zachodzi tu wypadek, gdy o klasie gramatycznej wyrazu rozstrzyga nie jego znaczenie realne, ale jego forma zewnętrzna. Nie jest to wypadek rzadki. Określanie rodzaju gramatycznego rzeczowników za pomocą terminów *męski, żeński* ma charakter czysto konwencyjny. Rzeczowniki rodzaju zwanego męskim tylko między innymi oznaczają istoty męskie: jest to tylko punkt wyjścia nazwy rozszerzanej przez analogię formalną na rzeczowniki nie mające nic wspólnego ze znaczeniem męskości fizycznej: nie tylko *wódz, stróż, pisarz* są rzeczownikami męskimi, ale i *stół, nóż, mur* itp. Podobnie rzeczownikami rodzaju żeńskiego

są nie tylko rzeczowniki *kobieta, matka, córka*, ale i *woda, ławka, ręka* itp. Rzeczownik *starosta* jest rodzaju męskiego, bo oznacza mężczyznę, i łączące się z nim określenia przymiotnikowe mają formę męską: *dobry starosta*. Odmianę jednak ma w liczbie pojedynczej żeńską. Jeszcze w wieku XVI formy odmiany tego rzeczownika były i w liczbie mnogiej żeńskie: w Biblii Leopolity na przykład (r. 1561) znajdujemy formę dopełniacza liczby mnogiej *starost* — bez końcówki, tak jak *kobiet*, w wyrażeniu: „w grobie mych starost“ (co znaczyło »mych przodków, ludzi starych« — bo *starosta* pochodzi od przymiotnika *stary* i pierwotnie był zapewne synonimem *starości*, potem stał się nazwą kogoś starszego jako przełożonego). Gdzie indziej niż u Leopolity spotykamy formę czasownika liczby mnogiej *starostam* — tak jak *matkam*, według typu żeńskiego. Z czasem żeńskie formy odmiany w liczbie mnogiej rzeczownika *starosta* ustąpiły miejsca męskim: moment realnoznaczeniowy wziął górę nad momentem formalnym. Wytworzyła się wówczas rozbieżność form odmiany w liczbie pojedynczej i w liczbie mnogiej, dziś ustabilizowana i stanowiąca o tym, że rzeczownika *starosta* nie zaliczamy do deklinacji ani męskiej, ani żeńskiej, tylko do mieszanej.

Rzeczownik *sędzia* jest pod względem słowotwórczym nazwą wykonawcy czynności sądenia utworzoną za pomocą pierwotnego sufiksu *-ija*; na gruncie polskim ściągniętego w *-a*, przed którym jest miękka spółgłoska. W liczbie pojedynczej może on mieć odmianę żeńską: dopełniacz *sędzi*, celownik *sędzi*, narzędnik *sędzią*. Jest to taki sam typ deklinacji mieszanej jak *starosta*. Oprócz dopełniacza *sędzi* jest w użyciu częstsza forma *sędziego*, przymiotnikowa. O formie tej musiał rozstrzygnąć wpływ takich nazw osób pełniących urzędy jak *łowczy, podkomorzy, koniuszy*, które miały odmianę przymiotnikową (dawną formą mianownika była forma rodzaju nijakiego *podkomorze*, którą spotykamy np. w statutach prawnych piętnastego wieku, liczba mnoga *podkomorza* (np. „Czibor z Komarzewa, Łaszcz z Wrońsk, Szczepan — podkomorza“). Znaczenie »osoby pełniącej urząd« i dziś wywiera swój wpływ powodując powstawanie takich form jak *rządcego, dozorcego*. Są to oczywiście formy rażące. Na omówionych tu przykładach widać między innymi to, że o losach form językowych mogą rozstrzygać najrozmaitsze momenty i że najrozmaitsze pierwiastki — form, brzmień, znaczeń — mogą się ze sobą przeplatać. O typie odmiany rzeczownika *starosta* w liczbie pojedynczej rozstrzyga to, że kończy się on samogłoską *-a*, w liczbie mnogiej — to, że oznacza mężczyznę. O formach odmiany rzeczownika *sędzia* rozstrzyga z jednej strony jego końcowa samogłoska *-a*: w orbicie jej wpływu pozostają formy *sędzi, sędzią* (jak w rzeczownikach żeńskich *cioci, ciocią*). z drugiej strony — oddziaływa wyobrażenie pewnej klasy osób, mianowicie osób pełniących urzędy (*sędziego* — jak *podkomorzego*). Te dwa

zupełnie różne momenty: fonetyczno-formalny i znaczeniowy konkurują ze sobą i ostatecznie w jednakowy sposób wpływają na formy odmiany wyrazów. Potrzeby klasyfikacji zmuszają nas do oddzielania od siebie różnych typów faktów i elementów językowych, ale żeby rozumieć cały mechanizm form językowych, musimy zawsze pamiętać o podstawowej jedności psychofizycznego organizmu człowieka, która to jedność stanowi wspólne tło możliwego ząębiana się najróónnorodniejszych elementów.

Rozdzielnie — oddzielnie

Kiedy stosujemy wyraz *rozdzielnie*, a kiedy *oddzielnie*? Różnica znaczeniowa między tymi przysłówkami jest pochodną różnicy, którą widzimy w czasownikach stanowiących podstawę słowotwórczą tych przysłówków, a więc w *rozdzielić* — *oddzielić*. Formy te są bliskoznaczne, a więc pewnymi zakresami swych znaczeń wzajem na siebie zachodzą, toteż możliwe są wypadki użycia jednej formy zamiast drugiej. Powiemy: „rozdzielić gryzące się psy“ — chodzi tu o czynność skierowaną w różne strony od jednego punktu środkowego. Gdy zaś *oddzielamy* coś od siebie, to jeden z przedmiotów może pozostać nieruchomym. Podobnie, gdy *rozsuwamy* firanki, to wykonujemy ruch jedną ręką w prawo, drugą w lewo i w tym momencie każda firanka jest w ruchu, gdy zaś *odsuwamy* szafę od ściany, to zmienia miejsce tylko szafa. Gdy jakieś przedmioty zostały rozsunęte czy rozdzielone, to patrzący na nie stwierdza tylko odległość między nimi i nie może wiedzieć, skutkiem jakiego ruchu znalazły się one w danej pozycji, czy oba zostały rozsunęte, czy też jeden został odsunięty od drugiego. Stąd wynika, że przysłówki *rozdzielnie* i *oddzielnie* różnią się między sobą stopniem dynamizmu ruchu: forma *rozdzielnie* wiąże się z ruchem rozdzielania, forma *oddzielnie* wiąże się z czasownikiem *oddzielać*, ale może być także określeniem pewnego stanu niezależnie od faz poprzednich. Powiemy: dom stoi *oddzielnie*, to znaczy, że znajduje się w pewnej odległości od innych domów, od których nigdy *oddzielany* — w znaczeniu »odsuwany« — nie był. Mając wypowiedzieć myśl, że wyrażenie *nie ma* składa się graficznie z dwóch wyrazów, powiemy: *nie ma* pisze się *rozdzielnie*, bo chodzi nam o wzajemny stosunek dwóch części składowych tego wyrażenia. Gdybyśmy powiedzieli: *oddzielnie*, to mogłoby wyglądać na to, że wyrażenie jako całość pisze się *oddzielnie* od czegoś. Przeciwstawienie *łącznie*—*rozdzielnie* jest żywsze i pod względem symetrii lepsze niż *łącznie* — *oddzielnie*.

ó — o

Jak należy wymawiać wyrazy, które w wierszach Mickiewicza zawierają samogłoskę *o* jasne, w języku zaś ogólnopolskim dzisiejszym są wymawiane ze ścieśnieniem tej samogłoski, a więc jako mające *ó*? W księ-

dze siódmej „Pana Tadeusza“ (w. 161—162) czytamy na przykład: „Preopinanci moi w swych głosach wymownych Dotknęli wszystkich punktów stanowczych i głównych“. Mickiewicz napisał „głównych“, bo tak musiał mówić, ale czy recytator tego wiersza ma tę wymowę — ważną ze względu na rym — zachować, czy też naruszając rym powiedzieć zgodnie ze zwyczajem dzisiejszym *głównych*, a nie *głównych*? — W razie wątpliwości tego rodzaju stosuje się zasadę, że jeżeli forma wyrazu użyta przez poetę istnieje bodaj szczątkowo w potocznej mowie wykształconej i nie razi dzisiejszego poczucia językowego, to się tę formę zachowuje, jeżeli natomiast jest ona dziś nie tylko rzadka, ale i rażąca, to się rezygnuje z autentycznej formy w tekście i zastępuje ją ogólnie dziś przyjętym jej odpowiednikiem. Form wyrazowych dziś rażących spotykamy u Mickiewicza dość dużo. Do takich należą na przykład w „Panu Tadeuszu“ *zbojca* jako rym do *ojca* (VII, w. 643—644), *brzozka* zamiast *brzoźka*: „na grzędach już porosły brzożki; Przecież ten folwark zdał się być stolicą wioski“ (VI, w. 431—432), *ogrodek* jako rym do *środek* (III, w. 35—36), *oboz* (XI, w. 88). „Od których usłyszałem wszystko co wam *mówię*“ (XI, w. 240—241), *poźny*, *poźno*: „bydło późno na paszę ruszyło I zdybało zające przy późnym śniadaniu“ (VI, w. 10—11). W wydaniach naukowych obowiązuje oczywiście wierność w stosunku do oryginału, w recytacji można uzależnić formy od audytorium: jeżeli recytacja ma cel przede wszystkim dydaktyczny, to najprościej nie wywoływać konfliktu między poczuciem poprawności językowej a wrażeniem artystycznym, to znaczy najprościej w wymienionych przykładach użyć form dziś powszechnie używanych: *zbojca*, *brzoźka*, *ogródek*, *obóz*, *mówię*, *poźny*, *główny*.

„Obywatelko, zrobiliście“

W warszawskim „Ekspresie Wieczornym“ wydrukowany był kiedyś artykuł pt.: „Obywatelko, zrobiliście“. Jest on odpowiedzią na pytania grupy czytelników, czy zwracając się przez *wy* do kobiety należy używać czasownika w formie liczby mnogiej rodzaju żeńskiego czy też męskiego, a więc, czy się mówi „obywatelko, zrobiliście mi przysługę“ czy też „zrobiliście“. Ktoś udzielający w piśmie odpowiedzi orzekł: „Analogicznie do rodzaju męskiego *obywatelu*, *zrobiliście*, powinno się mówić *obywatelko*, *zrobiliście*“. Ta odpowiedź nie może przekonać nikogo spośród tych, którzy są choć trochę osłuchani z żywym językiem ludowym. Poruszaliśmy już raz tę kwestię (Poradnik Językowy nr 4, r. 1950, s. 30). Jak wiadomo mówi się na wsi *ojciec poszli*. Forma *poszli* będąca liczbą mnogą, mimo że podmiot jest w liczbie pojedynczej, jest wyrazem uszanowania dla tego, o kim się mówi. Stosując taką analogię, do jakiej się odwoływał ten, kto poleca formę *obywatelko*, *zrobiliście*, wypadłoby analogicznie do *ojciec*

poszli powiedzieć *matka poszły*. Byłby to jednak oczywisty dziwoląg, nikt na wsi tak nie mówi. Formy typu *poszli* nie są w omawianym w tej chwili zastosowaniu formami oznaczającymi właściwą liczbę mnogą, to znaczy sygnalizującymi mnogość podmiotów, są tylko oznaką szacunku mówiącego w stosunku do podmiotu, niezależnie od tego, czy ten podmiot jest nazwą mężczyzny czy kobiety. Co prawda, forma *poszli* jest zasadniczo formą męskoosobową i możliwe, że to jest źródłem jej funkcji „godnościowej“, ale możliwe również, że konstrukcje typu *matka poszli* są dawniejsze niż skryształizowanie się kategorii męskoosobowej w formach imion i czasowników, a jest to tym prawdopodobniejsze, że te kategorie właśnie w gwarach nie są tak rygorystycznie ustalone jak w języku literackim. W każdym razie tradycja form typu *matka poszli* i *kobieto, coście zrobili?* jest w języku ludowym mocno utrwalona, i doradzanie, żeby mówić *obywatelko, zrobiłyście*, polega na nieporozumieniu.

Władać

Czy lokator, któremu wynajęto dom za umówionym czynszem, *włada* budynkiem czy też *włada* nim zarządca realności, który spisawszy z lokatorem umowę, pobiera czynsze, płaci podatki i wszelkie daniny, jak również załatwia z władzami sprawy dotyczące realności?

Słownik Lindego ma dużo przykładów na wyrażenie *władania*, jednak powyższego wypadku nie wymienia. W innych słownikach też nie znaleźlibyśmy przykładów na użycie czasownika *władać* w takim znaczeniu, o jakie chodzi w powyższym pytaniu. Sytuacja, w której lokator wynajmuje dom od administratora albo administrator wynajmuje dom lokatorowi, nie bardzo się nadaje do posłużenia się czasownikiem *władać*. Na niektórych blankietach urzędowych lokatorzy nieruchomości określani są jako jej użytkownicy, skąd wynika, że ich stosunek do tejże nieruchomości polega na jej *użytkowaniu*. Administrator nieruchomości *zarządza*. Te czasowniki mają zupełnie wyraźną treść i w razie jakichkolwiek zatarć prawnych co do tego, czy lokator lub administrator postąpił właściwie, instancją odwoławczą stałoby się znaczenie czasowników *użytkować* i *zarządzać*, bo przepisy prawne polegają w rozległym zakresie na interpretowaniu znaczeń wyrazów. Zakres znaczeniowy czasownika *użytkować* wyznacza tę sferę życiową, w której, pozostając w zgodzie z prawem, może się poruszać lokator. Zakres znaczeniowy czasownika *zarządzać* w analogiczny sposób określa uprawnienia praktyczne administratora.

Użytkownik nieruchomości nie *zarządza* nią, *zarządca* natomiast jej nie *użytkuje*, wyjąwszy wypadki, gdy ktoś jest jednocześnie użytkownikiem i zarządcą: wtedy są dwie role i jeden wykonawca. Wydaje mi się, że w takich sytuacjach nie ma miejsca dla trzeciej jeszcze roli, roli *władcy*, to znaczy, że odcień znaczeniowy, o który chodzi w pytaniu, leży w ogóle poza zakresem funkcji czasownika *władać*.

Rozbiór gramatyczny

Pewien uczeń klasy siódmej w Andrychowie ma wątpliwości w związku z rozbiorem gramatyczno-składniowym następującego zdania: „Pole nie zubożeje tak jak dawniej, kiedy chłop nie mając swego konia musiał czekać, aż mu bogatszy z łaski wypożyczy za dużą opłatą“. Pytającemu chodzi w szczególności o to, czy wyrażenie „nie mając“ należy traktować jako orzeczenie i w takim razie uważać, że przytoczone zdanie złożone składa się z czterech zdań prostych, czy też nie. Wyrażenia zawierające takie formy jak *mając*, to znaczy imiesłowy współczesne nieodmienne, zaliczane są przez gramatyków do tak zwanych równoważników zdań. Zasadniczą cechą formalną zdania jest orzeczenie w jednej z trzech form osobowych czasownika. Imiesłów *mając* nie jest formą osobową, dla tego też wyrażenie zawierające taki imiesłów nie jest pod względem formalnym wyraźnie scharakteryzowane jako zdanie. Ale związek imiesłowu z czasownikiem jest bliski i przez każdego odczuwany. *Nie mając* może skrótowo wyrażać to, co forma osobowa czasownika ze spójnikiem, na przykład: *nie mając* dłuższy czas wiadomości był niespokojny — to znaczy tyleż co: *ponieważ nie miał* dłuższy czas wiadomości... W zdaniu, o które chodzi w liście, można by było zastąpić imiesłów nieodmienny *nie mając* imiesłowem odmiennym *nie mający*: *chłop nie mający swego konia musiał czekać* i tak dalej. Wtedy mielibyśmy przydawkę równoznaczną ze zdaniem względnym „który nie miał“. Ale to byłby już trochę inny tekst. *Nie mając swego konia* znaczy mniej więcej tyle co »ponieważ nie miał swego konia«, jest to sformułowanie trochę bardziej ogólne niż tamto drugie, które wywoływałoby wrażenie, że tylko niektórzy chłopci nie mieli koni — a to jest różnica treściowo ważna, choć formalnie drobna. Zwracanie uwagi na odcienie form gramatycznych — zauważmy przy okazji — nie jest ćwiczeniem się w wyrabianiu w sobie wrażliwości na jakies szczególne, może interesujące same w sobie, ale niezyciowe sprawy. Co może być bardziej życiowego niż umiejętność nawiązania w odpowiednich sytuacjach odpowiedniego kontaktu z ludźmi? Panowanie nad formami wysłowienia bardzo wydatnie pomaga każdemu do opanowywania bardzo rozmaitych praktycznych sytuacji. Gramatyka bezpośrednio uczy radzenia sobie z formami językowymi a pośrednio pomaga radzić sobie w życiu. Na tym powinien polegać jej sens. Gramatyka dla gramatyki byłaby bardzo złą gramatyką, pod względem fachowym złą. Uczeń, który się zastanawia nad formami językowymi może być pewny, że mu się to w życiu przyda — a i on się przyda więcej niż ktoś, kto językiem posługuje się bezmyślnie.

W. D.



N O W O Ś C I

	Zł.
Bliziński J. — Pan Damazy. Komedia w 4 aktach . . .	zł 7.20
Bliziński J. — Rozbitki. Komedia w 4 aktach . . .	„ 7.50
Brandstatter R. — Król i aktor. Sceny dramatyczne	„ 8.—
Boguszevska H. — Czekamy na życie . . .	„ 8.—
Ruth-Buczkowski M. — Pierwsze dni . . .	„ 6.—
Czechow A. — Trzy siostry. Dramat w 4 aktach . . .	„ 4.50
Grabowska M. — Antoni Mroczek poznaje świat . . .	„ 11.50
Gorki M. — Ostatni. Sztuka w 4 aktach . . .	„ 7.50
Jackiewicz A. — Penicylina . . .	„ 14.—
Linde M. B. — Słownik Języka Polskiego	
T. I.	„ 130.—
T. II.	„ 100.—
T. III.	„ 80.—
T. IV.	„ 90.—
T. V.	„ 90.—
T. VI.	„ 140.—
Kott J. — Trwale wartości literatury polskiego Oświecenia	„ 4.50
Niziurski E. — Gorące dni . . .	„ 10.—
Nowikow-Priboj A. — Cuszima.	
Księga pierwsza . . .	„ 16.50
„ druga . . .	„ 22.50
Pratolini U. — Ulica ubogich kochanków . . .	„ 10.50
Rolland R. — Dusza zaczarowana. T. IV. . . .	„ 16.—
Sygietyńska A. — Pisma krytyczne. Wybór . . .	„ 23.—
Tołstoj L. — Anna Karenina. Tom I. . . .	„ 16.50
Wolf — Pogranicze . . .	„ 18.—
Szelburg-Zarębina E. — Spotkania. Jedenaście gawęd	„ 8.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JEZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12 TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	2.20 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 3 000. Pap. druk. satynowany kl V, 70 gr. B1 Luty 1952.